Nr. 173. We Lwowie, Środa dnia 29. Lipca 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch . . . . 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ *bez Tyg. Nied.*

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Uroczystość polska w Szwajcarji.

Tulacze polscy, gościnnie przyjęci na wolnej ziemi szwajcarskiej, obchodzą tam stuletnią rocznicę rozpoczęcia walk narodu naszego o niepodległość z Moskwą, rocznicę jego męczeństwa, poświęceniem pomnika, który dopomogła im wznieść szlachetna dłoń potomków Tella i Winkelrieda. Snać tak już chcą losy, by matka najpierwszych bohaterów niepodległości, Szwajcarja, stała się i dla nas ziemią świętych pamiątek, skarbnicą najwznioślejszych wspomnień i arką przymierza narodu naszego z duchem wolności, znaczącym zwycięzki swój pochód po obydwu półkulach świata!

W poświęcenin skromnego tego pomnika wezmą udział, oprócz naszych braci tułaczów i oprócz wielkomyślnego ludu szwajcarskiego, mężowie różnych narodów, kochający wolność, a brzydzący się gwałtami i łupieżą. Powiedzieliśmy już, że zjazd ten przyjaciół naszych ze wszystkich krajów cywilizowanego świata, mimo skromnych swych rozmiarów, sam przezsię będzie wymowną odpowiedzią na kongres służalczy, zwołany przeszłego roku przez Moskwę, która po trupach naszych, po zgliszczach naszych miast i po gruzach naszego mienia, zaborczą dłonią sięga po inne ziemie słowiańskie, po cesarską koronę Paleologów, po panowanie nad światem!

Potrzeba tedy, aby oprócz tułających się rozbitków z ostatniej naszej walki, stoczonej z tym olbrzymem dzikości, zjawili się na zjeździe owym Polacy z ziem, niepochłoniętych jeszcze przez carat, a więc nie tak srodze skrępowanych we wszystkich objawach życia, by już nic nie mogło wydobyć się z nich na świat szeroki, jak tylko głuchy, ciężki jęk katnszy.

Potrzeba, aby stanęli tam żywi świadkowie tej prawdy, że jeszcze i po tej stronie granicznych słupów moskiewskich, w milionach serc polskich płonie ten święty ogień miłości ojczyzny, wiary w jej byt i nadziei w jej przyszłość, którym Europa, przywiedziona do ostateczności, może zapalić minę, co w mgnieniu oka rozsadzi ów gmach kolosalny, jednym węgłem oparty o brzeg Wisły, a drugim o brzeg Cichego oceanu.

Potrzeba, abyśmy biorąc udział w tym obchodzie międzynarodowym, złożyli nietylko dowód własnej naszej polskości, ale abyśmy z najlepszego sąsiedztwa zanieśli tam straszną opowieść o mękach i cierpieniach naszych braci za kordonem, abyśmy opowiedzieli, że im wydzierają język i wiarę ojców, że zaludniają nimi lodowate obszary i grobowe podziemia północnej Azji, że w sercach dzieci nsiłują zatruć, co Bóg w nie włożył najszlachetniejszego, że jadem zepsucia, zbrodni i nienawiści chcą roztoczyć ciało narodu, którego śmierć w tysiącznych swoich postaciach dotychczas pokonać nie zdołała.

A dalej potrzeba, abyśmy nadmienili, jak Moskwa ... i po za granicami swojego panowania chytrze i usilnie dąży do tego, by Polakom odebrać wiarę we własne istnienie, jak przez najętych łotrów, przez plugawe pisma, starają się zohydzić ich we własnych ich oczach, i podstępem nakłonić, aby się wyrzekli sami siebie, aby się rzucili w objęcia wszechsłowiańskiego niby potworu, w objęcia, z których nikt jeszcze nie wyszedł żywo.

Kiedy obcy zdążają na miejsce zjazdu, by pomówić o historji naszej z ubiegłych właśnie stu lat, i by rozpatrzyć dzisiejsze położenie naszej narodowości, to honor naszej dzielnicy wymaga, byśmy nie trzymali się z daleka i nie byli obojętnymi widzami. Powinniśmy wziąć udział ile możności liczny, a przedewszystkiem szczery i gorący w uroczystości, która odbędzie się w Rapperswyl. Rząd nie pozwolił, by na zgromadzeniu ludowem wybrano delegatów, którzyby reprezentowali miasto nasze i kraj przy tym obchodzie. Smutna to, iż rząd widział się spowodowanym postąpić w ten sposób; aleź chociaż rząd jeszcze dotąd nie może się otrząść z przesadzonej obawy reklamacyj moskiewskich, toć to postępowanie rządu nie powinno nas powstrzymać od wzięcia udziału w uroczystości zamierzonej. Powiedzmy sobie: poco nam mandatów w tym właśnie wypadku? Czy głos Polaka, wypowiadający to, co tkwi w głębi serca jego i całego jego narodu, straci ze swej wagi, ponieważ ziomkowie nie mogli dać mu urzędowego zlecenia, by przemawiał w ich imieniu? Mandat tu leży w istocie rzeczy, nie w formie. Ktokolwiek wystąpi i wypowie myśl, głoskami piorunu pisaną na wszystkich pobojowiskach, na których od stu lat leje się krew polska; ktokolwiek streści w kilku prostych słowach program, które dziecię z mlekiem matki wysysa nad Wartą, nad Wisłą, nad Niemnem i Dniestrem, nad Dnieprem i Dźwiną, program, znany wszystkim murom więziennym od Kielc do Petropawłowska nad Ochocką zatoką — ten będzie uważany za posła narodu polskiego, choćby nikt go nie wysłał z tem poselstwem. Przeciwnie zaś, gdyby stotysięcy głosów oddało jednemu mężowi swe zaufanie, a mąż ten, gdyby miał zwątpienie w swej duszy, gdyby wystąpił jawnie i przyznał się, że nie chce walki tam, gdzie ojczyzna ostatecznej potrzebuje obrony, gdzie kościół prześladowany domaga się krzyżowej wojny, gdzie niebo samo oczekuje pomsty za zniewagę najświętszych swoich praw, gdyby ten mąż podał rękę plugawym odstępcom, co biesiadowali z oprawcami jego narodu nad brzegami Newy i Moskwy i urągali świeżym mogiłom jego braci: to w nim widziałby świat tylko żywego trupa, a mandat jego byłby mu dekretem hańby. Zdarzają się niestety w opłakanem naszem położeniu i takie nieszczęsne wyjątki; mieliśmy tego przykład świeży i każdy obeznany ze stosunkami, wie o kim mowa. Niech wystąpi winny, niech odwoła, co wyrzekł; niech powie, że nie lęka się rozlewu krwi wroga, ale zdradnej jego przyjaźni, a gotowi jesteśmy cofnąć zarzut odstępstwa, którym teraz ciskamy mu w oczy.

Kto tedy poczuwa się do obowiązku przyznania wobec świata, że jest Polakiem, że ani chytra zdrada nie zniewoli go wyrzec się swego narodu i przeistoczyć się w sługę i w narzędzie zaboru, dążącego szlakiem Attyli i Dżengis-Chana w serce Europy, komu przytem osobiste stosunki pozwalają przedsięwziąć dalszą nieco i kosztowniejszą podróż — ten nie powinien ociągać się, ten nie potrzebuje mandatu. Niech się uda do Rapperswyl i obecnością tam swoją przyczyni się do tego, by podnieść pamiątkowe i międzynarodowe znaczenie zamierzonej uroczystości. Wszak Bogu dzięki, mamy jeszcze dość ludzi zamożnych w krajn, a na chętnych nie powinno, nie śmie zbywać. Nie stronnictwo, nie pewna klasa ludności, nie jedno miasto, ale kraj cały powinien tam być reprezentowany, więc powinni jechać wszyscy, którzy jechać mogą: szlachta, mieszczanie, księża, żydzi, łacinnicy i unici. Niechaj zagranica widzi, że społeczeństwo nasze nie jest tak na wskróś rozdartem, tak oziębłem dla spraw publicznych, jakiem je przez długie lata zrobić usiłowano.

A więc w drogę, kto może!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 27. lipca.

△ Wczoraj odbyła się parada uroczystego przyjęcia strzelców niemieckich, którzy przybyli do Wiednia na uroczystość trzeciego z rzędu zgromadzenia Związku niemieckich strzelców.

Partja takzwanych postępców w Niemczech, która, nawiasem mówiąc, już nie egzystuje, powzięła w swoim czasie myśl, by na drodze stowarzyszeń rozmaitych uwydatnić dążność ludów niemieckich do jedności. Jako jedną z takich dźwigni duchowych, uznano zbieranie się większej ilości strzelców na przemian to w tem to owem miejscu dla rozrywki i dla zespolenia myśli.

Pierwszem takiem miejscem zbornem był Frankfurt, później Brema a teraz Wiedeń.

Kiedy się Niemcy zbierali dla kurkowej zabawy w Frankfurcie, miasto to było jeszcze wolnem. Związek niemiecki był choć niedokładnem, ale widocznem znamieniem jedności i solidarności Niemiec, cesarz austrjacki zajmywał w Rzeszy niemieckiej pierwsze, król pruski drugie miejsce. Tak samo rzeczy stały podczas drugiego zboru strzeleckiego w wolnem mieście Bremie, i tam też oznaczono Wiedeń jako miejsce zborne trzeciego zgromadzenia strzelców niemieckich (po niemiecku: *Vorort des deutschen Schützen-Bundes*).

Między postanowieniem powyższem jednak a jego wykonaniem i teraźniejszem położeniem Europy w ogóle, a Niemiec w szczególności, leży wielka przepaść, z napisem: „d. 3. lipca 1866.“ i „pragski traktat pokojowy“.

Frankfurt nie jest już miastem wolnem, tylko prowincjonalnem pruskiem; Austrja wykluczona z Niemiec. Cesarz Austrji, a raczej cesarz i król austrjacko-węgierskiej monarchii niema ni głosu ni miejsca tam, gdzie się rozstrzygają sprawy (a może i losy) niemieckie. Jego miejsce zajął od r. 1866 król pruski, a Prusy stały się punktem krystalizacyjnym całych Niemiec. Pochłonięcie stało się synonimem jedności.

W tak radykalnie zmienionych okolicznościach ważyła się kwestja: czyli tak zwane niemieckie *Bundesschiessen* ma być zwołane do Wiednia, kiedy ani Bundu niema, ani też Wiedeń w myśl pragskiego z Prusami zawartego traktatu do Niemiec nie należy. Opinia publiczna w Niemczech południowych domagała się odbycia uchwalonego już mityngu strzeleckiego, a i z innych krańców Niemiec zaczęły się odzywać głosy, że wszystkim szczepom niemieckim przysłuża prawo zgromadzania się, i że niezależnie od wypadków politycznych Wiedeń powinien być — jak uchwalono — trzeciem miejscem zbornem strzelców niemieckich. Rząd austrjacki w niemałym z początku był kłopocie.

Wiedział wprawdzie, że taka manifestacja co do rezultatów praktycznych jest nieszkodliwą; ale wiedział także, że gabinet berliński mógłby jej użyć za broń przeciw Austrji, i wyzyskać na swoją korzyść. Już dość nieprzyjemnem było dla rządu, że się musiał tłumaczyć i usprawiedliwiać przed Prusami z powodu bankietu króla hanowerskiego; pocożby się miał wystawiać na nowe nieprzyjemności i upokorzenia, bez których się obejść mogło?

Z drugiej strony dla nowej Austrji nimbus tego rodzaju liberalizmu, który nietyle grzeje co świeci, stał się w oczach sterników dzisiejszych tak niezbędnym politycznym czynnikiem, że się nie odważano odwołać do pragskiego traktatu i powiedzieć otwarcie, że Austrja, wykluczona z Niemiec, nie może zezwolić na zgromadzenia związkowo-niemieckie w granicach swego terytorjum.

Rozpoczęto więc poufne rokowania z gabinetem pruskim; dano do zrozumienia, że Austrja życzy sobie żyć w zgodzie i dobrem porozumieniu z Prusami, że żadnych niema zamysłów restauracyjnych, że jej interesem jest i będzie, umysły uspakajać a nie budzić — ale że dla podtrzymania swej popularności nie może zabronić zabawy niewinnej i nieszkodliwej, której się domagają jej poddani niemieccy, stanowiący właśnie główną podporę jej konstytucyjnych dzisiejszych rządów. Nie brakło też na bardzo solennych obietnicach, że rząd swoim wpływem i różnemi środkami starać się będzie o to, by nie dotykano politycznej strony kwestji niemieckiej, tylko by się ograniczono na wyrażeniach ogólnikowych sympatji, braterstwa i jedności narodowej Niemców.

Potem dopiero wzięto się do dzieła. Komitetowi urządzającemu, w którego skład wchodzą ludzie ruchliwi i lojalni, umiejący bardzo dobrze po-

---

Despot-Zenowicz

gubernator cywilny tobolski.

(Urywek z Pamiętnika zbiega z Sybiru.)

(Ciąg dalszy.)

W czasie jednak, w którym nasza powieść przypada, w największej części z tych ulepszeń zaledwie tylko ślady zostały. Cały zarząd istniał wprawdzie, jak go w początkach zaprowadzono, ale z kilimków zostały tylko okrawki, a nożów, widelców, łyżek i obrusów i śladu nie było. Młodzież powstańcza, uważając się ciągle na wojnie, zabierała wszystkiego po troszę, aż w końcu i brać już nie było czego. Samowary tylko wysługiwały się jeszcze, świadcząc jak najdobitniej zabrudzoną i zakopconą swą powierzchownością o niepraktyczności i złych skutkach komunizmu. Będąc własnością wszystkich, nie miały nikogo, któryby o utrzymywanie ich w porządku chciał się starać.

Jak już wspomnieliśmy, umieszczano w zamku więziennym tylko takich, którzy byli do robót przeznaczeni, lub których papiery w drodze gdzieś poginęły. Zesłani na posielenie lub mieszkanie, mieli na swoje usługi koszary w mieście, gdzie ich wcale nie strzeżono. Zesłanym na mieszkanie lub posielenie do Tobolskiej gubernii przestępcom politycznym Zenowicz jeszcze i ten przywilej zostawił, iż mogli sobie sami wybierać miasta lub wsie, w których mieszkać chcieli.

Prócz tego gubernator otoczył się Polakami zesłanymi w swojem własnem mieszkaniu, które zaraz po przybyciu do Tobolska z dezolowanego domu na istny pałac przerobił. Porobił sobie z nich lokajów, odźwiernych, coś nakształt rezydentów i t. p. Nadto obiadowało u niego zawsze kilku Polaków, którzy w mieście mieszkali i do takzwanej wyższej warstwy społeczeństwa należeli.

Ktokolwiek z tych, co się z nim stykali, przypadł mu do gustu i łaskę jego zaskarbić sobie umiał, mógł się rychlej amnestji spodziewać. Szczególniej spotykało to takich młodych ludzi, co salonowym polorem i błyszczącemi zdolnościami jakiemi, jak n. p. piękna grą na fortepianie, paryzkim akcentem w szczebiotaniu po francuzku i td. zdołali nadać blasku wieczorom i zabawom, dawanym u niego.

Wobec takiego samodzielnego, i z istniejącemi za czasów przeszłych satrapów-gubernatorów porządkami niezgodnego postępowania wrogowie Zenowicza, jak się łatwo dorozumieć można, nie zalegali pola. Skarg i doniesień tajemnych otrzymano, osobliwie w początkach rządów Zenowicza, w trzecim oddziale carskiej kancelarji dosyć.

Czy to w skutek skarg owych, jakie rozgłaszali wrogowie, czy też dla porozumienia się nad nowo w życie wejść mającym sposobem przeprowadzania więźniów do Syberji, jak twierdzili stronnicy, Zenowicz został zawezwany do Petersburga. Ostatnie to twierdzenie zda się być prawdopodobniejszem, o ile że Zenowicz pierwszy ów nowy sposób przeprowadzania więźniów konnym etapem, czyli pocztą etapową projektował. Zresztą rząd moskiewski nie zwykł powoływać kogoś do tłumaczenia się z zarzucanych mu przewinień, a robi praktyczniej, bo wysyła komisję, która bada sprawę na miejscu i za ciepła, jak to mówią. Tak czy owak rzeczy się miały, dość, że przez dni kilka Tobolsk cały był w niepewności co do powodów wyjazdu gubernatora. Po tygodniu jednak zaczęto przebąkiwać na serjo, iż nie wróci więcej. Pomiędzy mieszczanami nawet krążyła za pewne wieść głucha, iż go w i d z i a n o, jak w ciemnej kibitce z żandarmami jechał na Sybir! Przeciwnicy podnieśli głowy. Stronnicy Zenowicza mawiali o nich złośliwie, iż są podobni płazom, co przebawiwszy całą zimę we śnie, przypełzają za pierwszym promykiem słońca wiosennego do krawędzi swych norek, by obaczyć, czy pora im już wyłazić na powierzchnię ziemi. Rzucano sobie obelgi nawzajem, a plotki miejskie dawno nie miały tyle przedmiotów do ogadywania jak wówczas.

Jak grom śród pogodnego nieba spadł na to wszystko Zenowicz z Petersburga. Urzędnicy posunęli się tłumem, aby go przyjąć u przewozu przez Irtysz. Gubernator, ozdobiony nową gwiazdą, dowodem świeżym carskiej łaski, przyjął ich zimno i surowo. Ogarnąwszy wszystkich dumnym swym wzrokiem, odezwał się w te słowa do nich: „No, moi panowie, teraz kto chce służyć ze mną, musi tak działać, jak ja każę, a jeśli nie chce, to precz ztąd!“ Ostatnie wyrazy były poparte wyrazistym, energicznym jak zwykle ruchem ręki.

Gwiazda nowa i przytoczone wyrazy sprawiły ogromną senzację w Tobolsku. Najsilniejsi z przeciwników przycichli, jak gdyby ich nigdy nie było. Zenowicz po powrocie swoim stał się istnym carem Tobolska. Widać było z całego postępowania jego, iż stanął na silnej podstawie.

Miejskie plotki rozmaicie tłumaczyły ten tryumfalny jego powrót. Między innemi rzeczami opowiadano sobie na ucho, iż zawezwany do tłumaczenia się względem swego postępowania z Polakami, miał odpowiedzieć: „U m n i e w Tobolsku skupia się nierzadko po 5 i 6.000 Polaków, a m a m wszystkiego jeden batalion niewyćwiczonego żołdactwa i setkę kozaków, z których każdemu już dawno szabla zardzewiała w pochwie. Jeślibym więc trzymał ostro Polaków, to mogliby w każdej chwili całe miasto w puch rozbić — i niktby im oprzeć się nie potrafił. Aby więc nie dopuścić do tego, staram się obchodzić z nimi jak najgrzeczniej i co rychlej ich z Tobolska wyprawić.“

Naturalnie, że do całej tej anegdoty tłumaczenia się, bardziej jak do czego innego, można zastosować znane włoskie przysłowie: *si non è vero, è ben trovato*, ale w mieście wierzono jej, i nawet pomiędzy Polakami byli tacy, co ją z dumą sobie powtarzali.

Z wszystkiego cośmy tu powiedzieli, wnosić by wypadało, iż Zenowicz był przecie Polakiem. A jednak tego o nim powiedzieć nie można. Stoi na zawadzie ta okoliczność, iż właśnie w czasach, kiedy rząd moskiewski najbardziej nie ufał Polakom, i ze wszystkich miejsc wpływowych ich usuwać się starał, Zenowicz był posuwany od zaszczytu do zaszczytu i piastował urząd, który posiadającemu tylko wysokie zaufanie u rządu mógł być powierzonym. Gdyby działania jego nosiły były na sobie tylko cień anti-rządowych dążeń, rząd, co bacznie za wszystkiem śledził, nigdy byłby nie ścierpiał tego. Pewną jest rzeczą, że Zenowicza denuncjonowano bardzo często, i że czynili to Moskale; niewątpliwa także i to, że denuncjacje owe, przynajmniej co do obchodzenia się jego z Polakami, były uzasadnione. A jednak z Petersburga ani razu nawet komisja nie przyjechała dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. Jeźli nareszcie zważymy, iż w końcu roku 1866 czy z początkiem 1867 Zenowicz został nadto przeniesiony do Petersburga, aby objąć dość znaczny urząd w ministerstwie spraw wewnętrznych, t. j. w najważniejszej gałęzi moskiewskiej administracji, i że to się stało właśnie wtedy, kiedy liczba politycznych więźniów do Syberji wysełanych znacznie zmalała: wypada sądzić, że mu umyślnie na czas najgorętszej przesełki Polaków nadano urząd gubernatora w Tobolsku, aby niejako złagodzić tę nienawiść do rządu, jaka się w skutek bezprawiów, krzyczących nadużyć i okropnego ucisku podczas drogi przez Moskwę w piersiach każdego Polaka wyrobić musiała, i zapobiedz jej wybuchowi, który właśnie w Syberji groźne dla rządu mógł przybrać rozmiary.

Jeźli taki był cel rządu, to przyznać należy, że wybór był trafny. Każdy z Polaków tracił za przybyciem do Tobolska, wobec dobrego obchodzenia się ze sobą władz administracyjnych i tych przywilejów, które miłość własną tak przyjemnie łechtały, a których rzeczywistego celu mała liczba tylko wygnańców się domyślała, to złe wyobrażenie o Sybirze, które był wyniósł z kraju, i zapominał o cierpieniach, jakie niedawno przedtem ponosić był zmuszony. Tem samem już potrzeba skojarzenia się w celu zemsty lub też wybicia się z pod jarzma, była niejako usniętą. Zabrakło dotkliwych pobudek do powzięcia podobnego zamiaru. Z presją ustała i reakcja.

Bardziej jeszcze upoważnia do zapatrywania się w podobny sposób na tę sprawę ta okoliczność, że zakres przywilejów, udzielanych Polakom pędzonym w ostatnich latach na wygnanie, doznawał pewnego systematycznego rozwoju i ścieśniania. Od Petersburga aż do Tobolska z każdym krokiem go rozszerzano. Skutki tego rozszerzania skreśliliśmy na początku niniejszego opowiadania. Doszedłszy w Tobolsku swego punktu kulminacyjnego zaczął po za nim upadać. Im głębiej w Syberję t. j. im więcej tak miejscowe położenie, jako też i większe rozprószenie wygnańców skupieniu się ich na zawadzie stały, tem znaczniej zakres przywilejów owych był ścieśniany. Już w Tomskiej gubernii rzeczy się miały daleko inaczej. Tam Polacy nie śmieli tego robić co im było wolno w Tobolsku. Gubernia Jenizejska była znów gorszą od Tomskiej. A

godzić niemiecką solidarność z karnością domową, poruczono trudną misję, kuć gorące a dmuchać na zimne, — dziennikom tak całkiem jak i półurzędowym, wspierającym bezwzględnie ministerstwo, dano instrukcję, by szły ręka w rękę z komitetem i by się starały o nieszkodliwość wielkiej manifestacji niemieckiej. Ztąd też powstały krzyki w dziennikach zagranicznych o cenzurowaniu mów i kontrolowaniu mowców, o fikcyjnej wolności słowa i t. p.

W rzeczy samej zaś — mimo zaprzeczeń, stanęło na tem, żeby: 1) każda mowa, przed powiedzeniem, była przedłożoną komitetowi, z którym się łączą wybrani *ad hoc* członkowie komitetu niemieckich dziennikarzy wiedeńskich; 2) obok każdego mowcy postawić kontrolora, który ma występywać jako łagadny doradzca, albo jako *Jupiter tonans*, a to wtedy, jeśliby mowca poważył się extemporować. Cały koncept spoczywa na optycznem złudzeniu. Taki mentor ma w normalnym przebiegu rzeczy obowiązek dać znak muzyce i bębnom, żeby hałaśliwem użyciem instrumentów oznajmili publiczności koniec mowy. Bardzo to przypomina szkolny zwyczaj przy rozdawaniu premiów w dawniejszych czasach, gdy między wygłoszeniem nazwiska premianta a wręczeniem mu ozdoby lub książki, improwizowano taki *Tusch*, jak Niemcy mówią. Owoż tedy, jeśli mowca mimo lekkiego napomnienia, jest niepoprawny, więc na znak cenzora trąby i bębny oznajmiają, że mowca.. skończył, choćby dopiero zaczął.

Pochód rozpoczął się zgromadzaniem się powolnem strzelców niemieckich. Są tu strzelcy i ze Szwajcarji, kilku Amerykanów, wielu, a raczej najwięcej z Tyrolu i Styrji i znaczny kontyngent z Bawarji i Würtembergu. Z Prus zdaje się niema reprezentantów. Mówią, że coś ich z Berlina z Towarzystwa strzeleckiego przybyło, ale niewielu. Studenci berlińscy odmówili, tłumacząc się tem, że taką wolność słowa — gdzie niesfornych zagłuszają bębnami — mogą znaleźć i w domu.

Jak się zaczęli zbierać, a ludność schodzić ze wszystkich przedmieść, tak się utworzyła wielka masa, wynosząca parę kroć sto tysięcy. Wszystko to razem pociągnęło przez Ringstrasse do Prateru, gdzie jest budynek drewniany ogromnych rozmiarów, *Schützen-Halle*.

Było dużo chorągwi strzeleckich i dekoracyjnych i konnych dyletantów nieco. Uroczystość przedwstępna ograniczyła się na oddaniu związkowej chorągwi przez zastępcę burmistrza Bremy, tutejszemu burmistrzowi, Zelince, przyczem obaj jedną myśl wypowiedzieli. Pierwszy wielką wagę przywiązywał do tego, że jak obiecał, iż przechowa chorągiew związkową, tak i dotrzymał słowa; drugi, że ten klejnot jedności, złożony w jego ręce, spoczywać będzie bezpiecznie, póki go nie odda swemu następcy. Dla obcego takie zapewnienia zupełnie nie są zrozumiałe. Któżby się kusił o zabranie chorągwi? a w czasach anormalnych i przyrzeczenia solenne nic nie pomogą.

Burmistrz Zelinka wypowiedział program zebrania Niemców, jak go tu pojmują: „Pokój i prawo i *wolność legalna* — oto nasze hasło." Niemcy się entuzjazmują tem, że burmistrz położył nacisk na spokój i zgodę z Niemcami. Któżby o tem wątpił; wszak on i wtedy, kiedy Prusacy podstąpili pod Wiedeń, nie chciał ich poniewierać, tylko życzył sobie, żeby się rozprawili o kilka mil dalej z wojskami austrjackiemi!

Podczas bankietu w Praterze mieli mowy różni mowcy, między innymi dr. Giskra, minister spraw wewnętrznych. O każdej naprzód wiedziano: *quis, quid, ubi.* Minister wywiązał się ze swego zadania wyśmienicie. Nic nie powiedział, coby mogło skompromitować rząd lub dało powód do rekryminacji Prusakom. Owszem tylu pleonazmami naszpikował swą mowę, że brawa musiały się ze wszech stron sypać. Jakżeż przy winie, wobec tak licznego zgromadzenia, w którem 4/5 są to ludzie silni, strzelcy z powołania, ale nie politycy, nie wywołać entuzjazmu, kiedy się najmniej 100 razy w różnych modulacjach powtarza: niemiecka kultura, niemiecki duch, geniusz, niemiecka sprawiedliwość, niemiecki szczep, niemiecka sprawiedliwość, nawet góry niemieckie, woda (Dunaj) niemiecka, a wszystko niech żyje, a wszystko doskonałe, a wszystko braterskie! Jakże dalej biesiadnicy podochoceni nie mieli pokochać burmistrza Zelinkę, kiedy (słaby zresztą mowca) w swym ferworze zawołał, że gdyby mógł spełnić życzenia Wiedeńczyków, to by strzelców prosił, aby do niego przyszli, by ich wszystkich uściskał. Jakiś dowcip mu się udał, bo się wszyscy śmieli, że on spełnić gotów tę misję nietylko w imieniu swych współobywateli, ale i obywatelek. Kończąc, przychodzi mi uwaga na myśl, że niemieckie, szczególnie wiedeńskie organa zwykły wytykać palcem, jeźli się gdzie jaki energiczny obrońca narodowości znajdzie o nazwisku niemieckiem, n. p. Rieger, Mayer i td.; dodają wtedy szyderczo, że to imię „prasłowiańskie". Tu w tej uroczystości niemieckiej — w imieniu miasta niemieckiego — przyjmowali Niemców pp. Giskra i Zelinka, oczywiście pra-Niemcy!

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Wiadomości z wewnątrz Austrji niema dziś prawie żadnych, a wiedeńskie dzienniki zapełnione są niemal wyłącznie tylko opisami uroczystości strzeleckiej. Te łokciowe rozpisywania się na różne tony o afektach dla jedności niemieckiej, niemieckiej kultury i t. d. i t. d., skąpym zaiste są materjałem politycznym.

Najwięcej rozentuzjazmował Niemców toast ministra spraw wewnętrznych, dr. Giskry, w odpowiedzi na wzniesiony ku czci obecnego ministerstwa austrjackiego toast dr. Mittermayera z Heidelbergu. JE. p. minister skonstatował w przemowie swojej, przerywanej za każdem słowem szalonemi brawami współczujących, że Austrja może teraz stać się olbrzymem, bo rozwiązano jej ręce, skrępowane dotychczas bezrozumem i nieszczęsnemi traktatami, i że na drodze postępu dójdzie ona do najpiękniejszego rozkwitu potęgi; poczem dr. Giskra i burmistrz wiedeński wśród grzmiących oklasków i okrzyków zgromadzonych gości i publiczności galeryjnej, weszli na trybunę, uściskali się i ucałowali.

Posłuchajmy, jak o tem wszystkiem sądzą trzeźwiejsi, niedający się frazesami zentuzjazmować Niemcy. Oto w poniedziałkowej *Börsen Ztg.* czytamy: „Wszystkie mowy wczorajsze, które najwięcej zapał wywołały, odznaczają się tak wielką miernością, że ani jedna z nich nie może mieć pretensji do szczególniejszej uwagi. Jeźli wspominamy tę mowę, którą odpowiedział minister dr. Giskra na toast Mittermayera, to czynimy to raczej ze względu na mowcę niż na mowę samą. To wcale nic nowego jeśli kto mówi, że Austrja jest teraz jednem z najliberalniejszych państw europejskich. Organa rządowe codzień kładą nam to w uszy, a ludzie, którzy nie wiedzą co to jest swoboda polityczna, wierzą im nawet. Jeźli można nazwać wolnem to państwo, gdzie nauczanie ludu na najniższym stoi stopniu, gdzie gminy stoją pod opieką władz cesarskich, gdzie straszliwa nowela karna w zasadzie uznaną wolność druku może każdej chwili zmienić w iluzję; jeśli to państwo jest wolne, gdzie duchowni uprzywilejowanego wyznania pełnią czynności rządowe, *gdzie ustawami zasadniczemi zagwarantowane prawa całych narodów, rządowe organa administracyjne najniższego stopnia mogą deptać bezkarnie* — wtedy jest Austrja wolną. Jak mówiliśmy, nic to nie jest nowego, że ktoś coś podobnego utrzymuje, ale nowem jest tylko to, iż minister austrjacki wypowiedział, że Austrja należy do najswobodniejszych państw świata, i to ten minister, który dopiero przed kilku tygodniami uskarżał się, jak strasznie niedojrzałymi jesteśmy, że musi nam ustanawiać c. k. starostów powiatowych dla kształcenia naszego politycznego, ten sam minister, który wypowiedział swoje głębokie ubolewanie nad tem, że niski stopień oświaty mas ludowych nie dozwala przyznać gminom większej autonomii. Cóż nam z tego przyjdzie, że minister wypowie przekonanie, iż potęga Austrji rozkwitnie tylko na drodze swobodnego postępu, jeźli on równocześnie pewnym jest, że Austrja największą część tej drogi już przebyła?"

Liberalizm w słowach, w teorji, a w czynie samowolność, często przewyższająca nawet Schmerlinga, sztuczne obchodzenie paragrafów konstytucji, co tak wybitnie charakteryzuje całe postępowanie obecne, pewnie Austrji nie zbawi.

Telegrafem powołano do Wiednia fmpor. Möringa, dotychczas komendanta dywizji we Lwowie, a ztamtąd miał on wczoraj pojechać do Tryestu dla objęcia kierownictwa spraw namiestniczych. Znienawidzony tamtejszy dyrektor policji, Krauss, wziął urlop na dłuższy czas. Rząd ma w tych dniach wysłać do Tryestu komisję śledczą, dla zbadania przyczyn i cechy tamtejszych rozruchów.

Utrzymuje się ciągle pogłoska, jakoby hr. Coronini, szef krajowy w Salcburgu, przeznaczony był na namiestnika w Tryeście.

Coraz więcej mówią o zbliżaniu się Prus do Austrji. Referent spraw niemieckich w ministerstwie spraw zewnętrznych miał nawet otrzymać polecenie przygotowania się do podróży do Gastein, gdzie bawi, jak wiadomo, hr. Beust. Zdaje się jednak, że wszystkie te pogłoski i przypuszczenia są prostą ploteczką dziennikarską, aby mieć o czem pisać. Podobne zdanie objawia o tem i półurzędowe dziennikarstwo austrjackie.

Francja. Pogłoski o przymierzu Francji z Belgią i Holandją, do którego miałaby także przystąpić Szwajcarja, są ciągle przedmiotem rozpraw dziennikarskich.

Posiedzenie Ciała prawodawczego na dniu 23. bm. było bardzo burzliwe. W kwestji podatku konsumcyjnego zaczepił Picard Haussmana, prefekta Paryża, twierdząc, że prefekt, administrujący na sposób i modłę Hausmanna, powinienby być natychmiast usunięty z posady. Przy tych słowach publiczność na galerji hucznym ozwała się oklaskiem. Wśród wrzawy prezydent Schneider nakazał publiczności milczenie, grożąc wypróżnieniem galerji. Rouher w odpowiedzi Picardowi oświadczył, że to oszczerstwo Hausmanna, poczem niesłychana nastała wrzawa, a Pelletan zawołał: Nie my, ale ministrowie są oszczercami. Dopiero po kilku minutach przerwy burzliwej prezydujący Schneider mógł wezwać Pelletana do porządku. Oburzenie w Izbie było niesłychane.

Figaro i *Epoque* donoszą równocześnie, że ces. Napoleon po powrocie swoim z Plombieres w połowie przyszłego miesiąca zwidzi Nancy, Metz i Thionville, a może nawet inne twierdze na granicy wschodniej, których fortyfikacje zostały pomnożone.

Redakcja opozycyjnego dziennika *Reveille*, skazanego niedawno na grzywnę 5000 franków, sprzedawała numer z d. 23. bm. po 50 zamiast po 15 centymów, a to w zamiarze zebrania funduszu na pokrycie owej grzywny. Chciała nawet ogłosić plakatami, lecz policja zabroniła. Zarząd pocztowy stawia dziennikowi temu także rozmaite przeszkody, ekspedycję jego wstrzymując niekiedy o 24—36 godzin, lub wcale nawet nie doręczając go prenumerantom.

W rzeczypospolitej **Andorze** (w Pireneach), zostającej pod protektoratem Francji i Hiszpanii, odbyła się niedawno rewolucja bardzo spokojnym sposobem. Mieszkańcy zgromadzili się, i udawszy się do prezydenta swego, barona Senallier, zmusili go do złożenia godności prezydenckiej, a to z powodu ciężącej na nim winy pożyczania pieniędzy na lichwę, poczem wybrali dwóch syndyków w osobach pp. Queredra i Molies, którzy udali się do reprezentantów Francji i Hiszpanii z prośbą, by zechcieli się naocznie przekonać, że porządek został przywrócony. I na tem się wszystko skończyło.

Rzym. Do *Köln. Ztg.* donoszą d. 18. b. m. z Rzymu: Sobór powszechny, który ma się zebrać w roku przyszłym, obiecuje być nader świetnym. Prawie wszyscy biskupi Włoch, Niemiec, Anglii, Irlandji, Hiszpanii, Portugalii a nawet Ameryki północnej przyrzekli przybyć osobiście. Biskupi francuzcy oczekują jeszcze decyzji rządu swojego, który właśnie zajęty jest rokowaniami ze stolicą apostolską. Dotychczas podobno stolica ta upiera się przy swojem i nie chce przystać na żądanie Francji, by do udziału w soborze zaproszeni byli także panujący świeccy.

Sobór ma trwać przez rok cały.

Ziemie polskie. Katolicki fakultet teologiczny ma być przeniesiony z Warszawy do Dorpatu.

Pomimo że w ostatnich czasach wielka ilość dóbr polskich na Litwie i Rusi przeszła w ręce Moskali albo Niemców w drodze sprzedaży przymusowej albo przez konfiskatę, to przecież ryczałtowa suma kontrybucji, rozpisana na rok bieżący na resztkę pozostałych tam polskich posiadaczy, nie wiele jest mniejsza niż w latach poprzednich. W sześciu litewskich guberniach wynosi ona 1.999.142 rubli sr. a w trzech guberniach ruskich, tj. wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej 1,345.376 r. s. — a wszystko to oprócz opłat i regularnych pensyj dla czynników, aby uniknąć ich szykan, i innych wykupów, o które przy każdej sprawie układać się z nimi potrzeba specjalnie, co rocznie także dość znaczną wynosi kwotę. Otóż jeźli zliczymy te wszystkie wydatki, i doliczymy drogość robotnika, dopiero wyobrazić sobie zdołamy położenie tamtejszego obywatelstwa.

Czego z zabranych przez kontrybucję pieniędzy nie rozkradną czynownicy, idzie połowa na dodatki do pensyj dla czynowników moskiewskiego pochodzenia, $33^1/_3\%$ na subwencje dla dzienników moskiewskich, moskiewskich teatrów i t. p.

Moskwa. Na uwagę zasługuje opozycja, na jaką w całej oświeceńszej klasie ludności moskiewskiej natrafiła bezwzględnie moskwicąca polityka, którą tak żarliwie propagowało dotychczas całe dziennikarstwo moskiewskie, szczwane przez Katkowa w *Moskiewskich Wiedomostiach* i Krajewskiego w *Gołosie* petersburgskim. Jak wiadomo, oba te dzienniki terroryzowały całą opinię publiczną w Moskwie przez kilka lat. Przybrawszy barwę rządową i wyzyskując zręcznie zwierzęce instynkta publiczności moskiewskiej, potrafiły ją przez lat kilka utrzymywać w takiem szalonem rozbestwieniu, że nikt w całej Moskwie nieśmiał nawet odezwać się ze zdaniem choć trochę umiarkowańszem, nie już ze słowem — litości, ale przynajmniej z wykazaniem szkód, na jakie naraża państwo system niszczenia najbogatszych ziem carstwa. Niedawno dopiero ośmielił się dziennik *Wiest'* bardzo ostrożnie wskazać niebezpieczeństwa, na jakie ta bezmózga zażartość zwolenników zasad Katkowa i Krajewskiego i t. p. naraża interesa moskiewskie. W najnowszych czasach pozyskał dziennik ten towarzyszy w dwóch innych, mianowicie *Nowoje Wremia* i *St. Pietierburgskije Wiedomosti*, które z innych znów pobudek jak konserwatywna *Wiest'* liberalniejszym już tonem i więcej stanowczo wystąpiły do walki z katkowcami.

---

jakiego obchodzenia doznawali w Irkucku, t. j. kiedy już doprowadzono ich do miejsca i do robót ponaznaczano, pokazuje jasno powstanie z r. 1866., to rozpaczliwe, konwulsyjne, że tak powiemy, rzucenie się na oślep na swoich ciemięzców, o którem dzięki powróconemu ze Syberji w r. 1867 wygnańcowi, Karolowi Pawłowskiemu, niektóre z prawdą zupełnie zgodne szczegóły posiadamy.

Dzisiaj, kiedy takie skupienie się ku wspólnemu działaniu w skutek rozprószenia jednostek po niezmiernym Sybiru obszarze, stało się prawie niemożliwem, stan wygnańców w Syberji, jak świadczą najnowsze wiadomości powzięte od wracających, jest prawie nie do zniesienia. Skazani na nędzę, ogołoceni ze wszystkich środków zapobieżenia jej, strzeżeni i trzymani na uwięzi — dochodzą do tego stopnia, że często samobójczą już dłonią przychodzi im zrywać to pasmo dni bez pociechy, któremu śród ucisku, nędzy wszelkiego rodzaju, głodu i chłodu snuć się przeznaczono. Wiadomo niestety obecnie każdemu z wygnańców, że dlatego się z nimi podczas drogi tak łagodnie, tak uprzedzająco prawie obchodzono, aby doprowadziwszy do miejsca, tem snadniej, tem dotkliwiej ich ugniatać.

Mimo to, dalecy jesteśmy jednak od zupełnego potępienia byłego tobolskiego gubernatora, i dziwimy się, że są ludzie co mogą od Zenowicza czegoś więcej żądać nad to, co robił. Zenowicz niepowinien być uważany jako Polak; on nim nigdy nie był. Od dziecka prawie wychowany w Petersburgu w sferze najbardziej moskwicącej, zaledwie tę cechę zachował polskości, że nie zapomniał mówić po polsku. Zresztą był to Moskal duszą i ciałem — ale Moskal z partji liberalnych konserwatystów, t.j. tych umiarkowanych arystokratów, co tworzyli zastęp anti-murawiewowski, i do których należeli Suwarow, Wałujew, Maniukin, Murawiew (syn Wieszatela, kowieński gubernator cywilny) i inni. Uganianie się za popularnością było ich najbliższym celem.

Podobnych Zenowiczowi Polaków z imienia, choć stokroć gorszych co do przekonań i postępków, można wielu naliczyć. Do składu zarządu Wschodniej Syberji należy wnuk konfederaty barskiego, Strawińskiego, który czuje się każdą razą obrażonym, jeśli go kto inaczej nazwie jak *Strawenskoj*! Bułgarin, Paszkiewicz do tej samej klasy należą. Zenowicz wszakże ma jeszcze i tę wyższość nad nimi, że tyle wyrobił w sobie dumy i niezależności, iż nie potrafiłby splamić swego imienia płaszczeniem się u dworu i służalstwem, i mamy nawet powody mniemać, że jeśli był narzędziem rządu, to był niem mimo wiedzy i woli swojej. On jest przedewszystkiem arystokratą pierwszego rzędu. Wszystkie błędy i wszystkie zalety tej klasy ludzi on posiada w niemałym stopniu. Przed własnem „ja" znika u niego choćby najświętsza sprawa. Dla dogodzenia dumie i próżności swojej gotów on wyznawać zasady liberalne. Gdyby popadł w niełaskę u rządu, najniezawodniej stałby się czerwonym rewolucjonistą, podobnie jak forytowany za czasów Mikołaja, byłby gorszym od Paszkiewicza. Cała zasługa Zenowicza leżała w energii, z jaką wprowadzał ulepszenia w zarządzie gubernii i z jaką starał się położyć tamę nadużyciom, jako też w owej samodzielności, którą rozwinął podczas swego urzędowania.

Co się tyczy jego przychylności dla Polaków, to ta nikogo dziwić nie powinna, jeśli powiemy, iż ubolewanie nad losem politycznych więźniów weszło było podówczas w modę u partji, do której, jak rzekliśmy, i Zenowicz należał.

I w ogóle nie zapatrywano się w Moskwie na Polaków z taką nienawiścią i z takiem oburzeniem, jakie rząd pierwotnie obudzić usiłował. Co więcej, prostemu ludowi moskiewskiemu nawet ku szczeremu dla nich współczuciu stała na zawadzie tylko różnica religii. Ona to przeważnie stała się powodem pewnego rodzaju obojętności, którą mylnie za nienawiść przyjęto. Niesłusznie więc przedstawiają niektórzy z pisarzów naszych położenie wygnańców w Moskwie i w Syberji, jako nieznośne już dla samej pogardy i wstrętu, jakie okazywali im niby mieszkańcy. Kilka razy, w początkach, przyjęto ich wprawdzie w Petersburgu i Moskwie obelgami, a nawet pojedynczemi pociskami kamieni i błota, ale sprawcy tej prawdziwie murawiewowskiej demonstracji byli przekupieni pijacy, włóczęgi i ulicznicy — baciarze, jak u nas mówią. Nikt z ludzi porządnych do tego nie należał. Po przejściu przez Moskwę kilku oddziałów tak okrzyczanych przez rząd i jego organa Polaków, mieszkańcy ujrzeli jasno, że pogłoski, puszczane na karb tych ostatnich, są wierutnym fałszem, i zmienili w skutek tego zupełnie swoje względem nich postępowanie. Prawdziwość tu powiedzianego stwierdzić musi dziś każdy powracający, jeśli się nie chce rozminąć z ścisłą prawdą.

Dziwi nas więc bardzo, jak mógł autor powieści: *„My i oni"* — w tak jaskrawych, a co gorsza, w tak nieprawdziwych barwach wystawić nienawiść Moskali ku Polakom, że czuł się aż powodowanym powiedzieć, iż wygnańcom naszym trudno było znaleźć tam sługę — trudno wyszukać pomieszkania. Wątpię, aby ktokolwiek z tych ostatnich mógł to potwierdzić z czystem sumieniem. Ale i w takim nawet razie pojedyncze fakta nie nadawałyby jeszcze prawa sądzić niekorzystnie o ogóle, który był zupełnie inaczej usposobionym. Rząd i naród w Moskwie, są to dwa pojęcia, przedzielone między sobą przepaścią, niczem zapełnić się niedającą. Zachodzi między niemi ten sam stosunek, co między pojęciem: pan a niewolnik. Sympatje pierwszego są bardzo często antypatjami drugiego — i odwrotnie. Entuzjazm, jaki według owej powieści wzbudziły środki represyjne Murawiewów i Milutynów, i ta groźna niby opinia ogółu, co rząd cały ku srogości względem Polaków pędziła, istniały jedynie w *Moskowskich Wiedomostiach* i w ustach kilkudziesięciu zapalonych wielbicieli tej gazety. Ogół przeważnie obojętnie się zachowywał wobec tych gazeciarskich demonstracyj.

I nietylko, że nie było w Moskwie podobnej, jaką w przytoczonej powieści opisano, nienawiści ku Polakom, lecz owszem, zdarzały się wypadki, jasno świadczące o wręcz przeciwnem uczuciu. Pozwolimy sobie zwrócić uwadę szanownego autora powieści *„My i oni"* na zabawę, daną umyślnie dla Polaków, pędzonych do Syberji, przez mieszkańców Ekaterjenburga w lasku okolicznym, jako też i na to, że po dziś dzień nie nazwą w Syberji żadnego wieczorku świetnym, jeśli nie było na nim Polaków. A zaszczytne miano *dwigatelej proświszczenja* (t. j. cywilizatorów), które im powszechnie przysługa w wschodnich prowincjach Carstwa i w Syberji, czyż nie jest jasnym dowodem, jak się tam na nich zapatrują? Nieuwzględniając zresztą tak nazwanego *podajanja* t.j. jałmużny, udzielanej Polakom w Moskwie przy Rogowskich rogatkach przez znakomitszych kupców miasta, o ile że takową raczej na karb religijnego zwyczaju, jak współczucia policzyć wypada, dorzucimy jeszcze jedno zdarzenie, zupełnie u nas nieznane, a stwierdzające jasno prawdziwość słów naszych. Do Symbirska, miasta nad Wołgą poniżej Kazanu leżącego, napędzono w końcu r. 1863 do rot aresztanckich mnóstwo politycznych przestępców. Pomiędzy nimi było wielu młodzieniaszków lat 13 — 15. Tych popędzono pewnego razu na drogę, gdzie zmuszeni byli tłuc kamienie. Mieszkańcy nie mogąc przenieść tego barbarzyństwa, zebrali się tłumnie na owem miejscu, odebrali przemocą młodych więźniów z rąk straży, i poprowadzili ich przed pałac gubernatora, na którym wymogli przyrzeczenie, że ich nigdy więcej do podobnych nie będzie używał robót. Tak postąpił lud moskiewski. Zobaczmy, co zrobił rząd dla sparaliżowania owego tak jawnie się wykluwającego współczucia. W kilka tygodni po owem zdarzeniu powstaje pożar w mieście. Pogłoski się szerzą, że sprawcami jego są Polacy. Upływa kilka dni — i znowu w mieście gore, a podczas pożaru garstka ludzi porywa jedną z mieszkających w Symbirsku rodzin polskich i wrzuca ją do ognia!

Pierwszego zdarzenia naprożno byś szukał po dziennikach moskiewskich; o drugiem donoszono w swoim czasie, dodając, że to lud był sprawcą owego całopalenia... Zapewne więc tylko dzienniki moskiewskie służyły tym, co o nienawiści Moskali ku Polakom rozprawiają, za podstawę do podobnych twierdzeń. Musieli się więc omylić — bo nigdzie mniej nie są publiczne pisma objawem opinii ogółu, jak w Moskwie.

Podobnie też i partja umiarkowana, goniąca jak rzekliśmy za popularnością, nie okazywała niechęci ku Polakom. Książę Suwarow, odwidzając więzienie i widząc te tłumy młodych więźniów pędzonych Bóg wie dokąd, za co i na jak długo, miał zapłakać nawet. Frejliny dworu carskiego tak samo bardzo często odwidzały owo więzienie, znane w Petersburgu pod nazwą *peresylnoj tiurmy*, i pocieszały jak mogły pędzonych na wygnanie „biednych Polaczków." Prawda, że wcale inne je do tego skłaniały powody, jak Suwarowa. W roku 1863 i 1864 wywożono najpiękniejszą młodzież Polski... (C. d. n.)

Między ludnością moskiewską panuje straszna nędza. Istnieje wprawdzie w Petersburgu komitet wsparcia pod prezydencją następcy tronu, ale za pół roku zdołał on zebrać dopiero zaledwie 1½ miliona rubli, co ze względu na to, że należą do niego najwyżsi dygnitarze państwa, więc niżsi dygnitarze chcąc niechcąc musieli przyczynić się datkiem do poparcia jego celów, jest nadzwyczajnie mało.

Wschód. Powstanie na wyspie Krecie trwa podobno ciągle. Ale tak powstańcy jak i wojska tureckie nie zaczepiają się nawzajem, i dlatego jest cicho. Powstańcy mają zajmować południowy wschód, Turcy północny zachód wyspy. Świeżo w miejscowości Pediada jakiś turecki korpus ochotniczy miał się dopuścić barbarzyńskich czynów na bezbronnej ludności. Szczegóły tego wypadku przedłożono konzulom mocarstw, rezydującym w Heraklionie. Wszystkie te wiadomości pochodzą wszakże ze źródła dość podejrzanego, które opowiada także, iż rząd grecki sprzykrzył sobie już emigrantów kreteńskich, i nawet przez tajnych agentów swoich stara się zniewolić ich do powrotu na wyspę. Ponieważ jednak to nie skutkuje, więc zredukował im żołd, dotąd dawany z funduszów publicznych na utrzymanie. Nadto prefekci na prowincji otrzymali zlecenie, nie puszczać żadnego Kreteńczyka-emigranta do stolicy.

Wiedeński *Osten* donosi z pewnego źródła, że pogłoska o zamierzonym wyjeździe księcia Milana Obrenowicza do Stambułu jest całkiem bezzasadną. Książę uda się tam dopiero po osiągnięciu pełnoletności, by złożyć hołd sułtanowi.

Tymczasem robią się w Serbii skromne usiłowania do zaprowadzenia pewnej konstytucyjnej formy rządu. Zanim członkowie skupczyny elekcyjnej rozjechali się do domu, obrali z pośród siebie deputację dla pożegnania się z rejencją i złożenia takowej życzeń i rad imieniem skupczyny. Deputacja ta przedewszystkiem rządowi prowizorycznemu zaleciła, aby starał się utrzymać pokój krajowi. Następnie zażądała wydania ustawy prasowej, rozszerzenia praw skupczyny, zaprowadzenia sądów przysięgłych, i corocznego zwoływania skupczyny do uchwalania ustaw. W końcu objawiła deputacja zdanie skupczyny, iż wina dokonanego na księciu Michale zamachu, spadła na byłego ministra policji, Christica, na byłego ministra sprawiedliwości, Leszanina, do którego należał nadzór więzień w Topczyderze, i na byłego naczelnika miasta Belgradu, Barlowacza. Skupczyna jest tego mniemania, iż zamach byłby się nie powiódł, gdyby ci panowie pełnili byli dobrze swoje obowiązki.

Kronika.

— **Nominacja.** Wys. ministerstwo oświaty zamianowało dekretem z dnia 29. czerwca b. r. l. 5259 Józefa **Polińskiego**, nauczyciela stenografii na c. k. akademii technicznej, fachowym egzaminatorem przy lwowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli stenografji.

— **Nadesłane.** *Czas* z dnia 17. lipca ogłasza w doniesieniu z Kolbuszowy, jakobym miał otrzymać 29 rubli. Przytaczam dosłownie ten ustęp: „Według depeszy c. k. ministerstwa spraw zagr. z 2. lipca b. r. nr. 10.141 V. otrzymał Marceli Sokołowski przesłane mu 29 rubli. Ma on być niebawem uwolnionym". Oświadczam niniejszem wróciwszy do kraju, iż wcale o pieniądzach mi przesłanych nie wiedziałem, i dopiero w Galicji wyczytałem o tem w *Czasie*. Kto zna odległość, dzielącą Austrję od krajów pod panowaniem moskiewskiem zostających, łatwo pojmie, iż owe 29 rubli, podróżując tak daleko, wyczerpały się na pokrycie kosztów administracji. — Może i *Czas* raczy moje sprostowanie umieścić. *Marceli Sokołowski.*

Zacnemu księdzu Ruczce, który się nami zajął i wyjednał nam powrót do kraju, składamy najserdeczniejsze podziękowanie. *Marceli Sokołowski, Artur Bożewski.*

— **Z Rudek** podaliśmy byli niedawno korespondencję, opisującą pożar tamtejszy. Korespondent nadmienił przytem, że według jednej z krążących w miejscu pogłosek, przyczyną pożaru było podpalenie, pochodzące z zawiści między starym propinatorem a nowym. Sam jednak korespondent wyraził zdanie, iż pożar wybuchł w skutek nieostrożności i nieporządku, panującego w mieście. Mimo tak jasnego brzmienia korespondencji, pan M. F., były propinator w Rudkach, nadesłał nam pismo, w którem użala się, jakoby mu w owej korespondencji imputowano podłożenie ognia. Zwracamy uwagę pana M. F. iż wzmianka o krążącej pogłosce, zbijanej do tego przez korespondenta, nie zawiera bynajmniej zarzutu podpalenia, zwłaszcza gdy nawet korespondent nie powiedział wyraźnie, komu ta pogłoska przypisuje podłożenie ognia. Mniemamy przeto, iż p. M. F. nie będąc zaczepionym, nie potrzebuje wcale bronić się i zbijać zarzutu, którego mu nikt nie zrobił. Z tego więc powodu nie umieszczamy nadesłanego nam listu i wzywamy pana M. F., by raz jeszcze dokładnie przeczytał ową korespondencję, zawartą w nrze 169 *Gaz. Nar.*

— **Losowanie.** Dnia 24. czerwca r. b. odbyło się w kaplicy św. Zofii we Lwowie przedpołudniem po mszy św. pod przewodnictwem dr. Ludwika Kadyiego, c. k. sekretarza namiestnictwa, w przytomności księdza Odelgiewicza, proboszcza parafii św. Mikołaja r. ł., księdza Grzegorza Romaszkana, kanonika obrz. orm., i p. Konstantego Iskierskiego, radnego miasta Lwowa, p. Karola Raspa, sekretarza magistratu lwowskiego, panny Józefy Sakowskiej, przełożonej zakładu św. Kazimierza, i p. dr. Leona Bilińskiego, c. k. praktykanta przy namiestnictwie, jako aktuarjusza, losowanie z fundacyj posagowych, a mianowicie:

a) P. Antoniego Łukiewicza w kwocie 4651 zł. w. a.

b) W. Wincentego Łodzia Ponińskiego w kwocie 600 zlr. i 300 zlr. w. a.

c) W. Elżbiety Czarkowskiej w kwocie 119 zlr. 37 centów w. a.

Los z fundacji posagowej pod lit. a) wymienionej, wyciągnęła Karolina Łobodżcówna, z zakładu s. Kazimierza, urodzona we Lwowie d. 5. stycznia 1855 z rodziców ś. p. Szymona Łobodżca i ś. p. Józefy z Czachowskich. —

Losy z fundacji pod lit. *b*) wymienionej wyciągnęły: Ewa Jezierska w kwocie 600 złr., a Seweryna Korzeniowska w kwocie 300 złr.; pierwsza urodzona w Żółkwi d. 14. września 1858 z rodziców ślubnych Eustachego Jezierskiego, dyurnisty magistratualnego, i Adeli z Hierowskich; ostatnia urodzona d. 8. listopada 1855 w Żydaczowie z rodziców ślubnych Michała Korzeniowskiego, ekonoma, i Zofii z Szczepańskich, przebywa w zakładzie św. Heleny.

Los z fundacji pod lit. c) wymienionej wyciągnęła Franciszka Steczkówna, z zakładu ś. Kazimierza, urodzona d. 30. marca 1857 w Narajowie z rodziców ślubnych Karola Steczki i śp. Rozalii z Szczawińskich obrz. rz. kat., ojciec jest pielgrzymem, którego miejsce pobytu niewiadome. *Gaz. Lw.*

— **Sąd krajowy w sprawach karnych ogłasza**: W imieniu Jego apost. Mości cesarza, c. k. sąd krajowy we Lwowie na wniosek c. k. prokuratorji państwą na podstawie §. 16. postępowania prasowego orzeka:

Korespondencja „Wiedeń dnia 13. lipca 1868" w nr. 162 czasopisma politycznego *Dziennik Lwowski* z dn. 16. lipca 1868 umieszczony zawiera w swej treści istotę czynu wykroczenia z §. 300 ustawy karnej, przeto dalsze rozpowszechnienie tego nr. *Dziennika Lwowskiego* w moc §. 36 prawa prasowego w obrębie całego państwa austrjackiego zakazuje się, a tem samem zabranie nakładu tego num. *Dziennika Lwowskiego* w moc §. 8. postęp. pras. za usprawiedliwione uznaje się.

(Nadesłane). Otrzymałem w tej chwili list prywatny, bezimienny, w którym mnie zapytują, dlaczego nieodpowiadam na „Kilka słów" pana T., wystosowanych do mnie w fejletonie *Dziennika Lwowskiego* z dnia 25. lipca b. r. Autor tych „Kilku słów" zaraz w pierwszych wierszach przyznaje się, że czytał moją Odpowiedź „z gorączkowym pospiechem"; a kilka wierszy niżej, znowu się przyznaje: że „myśli, jakie Odpowiedź „w nim" poruszyła i jakie obecnie krążą po „jego głowie, przelewa na papier bez żadnego systemu." Zasadą moją jest, nie odpowiadać na wszystkie rzucane na wiatr zaczepki; tem bardziej autorom, którzy sami przyznają się do tego rodzaju umysłowych błędów. Zubrza d. 28. lipca 1868.

Kornel Ujejski.

— **Rozbój.** W domu p. Adolfa Fabrycego, c. k. oficjała pocztowego, mieszkającego pod l. 194 przy ulicy Panieńskiej, otruto przed kilku dniami psa. Miał się więc na ostrożności. I rzeczywiście dziś w nocy około godziny 1szej obudził go jakiś szelest. Wychodzi, lecz na progu pada, ugodzony pełnym nabojem śrutu w lewe ramię. Byli to rabusie, którzy chcieli się włamać. Nie schwytano do rana żadnego z nich, a jako *corpora delicti* zostały po nich: świeca millowa i czapka wojskowa. Rana pana F. jest ciężka, ale nie niebezpieczna.

Ostatnie wiadomości.

Poniżej umieszczony telegram podaje wiadomość o straceniu spiskowych w Belgradzie. Wiadomość tę uzupełniamy wymienieniem nazwisk rozstrzelanych winowajców; są to: czterej bracia Radowanowicze (Paweł, Lubomir, Jerzy i Kosta), Łazarz Maricz, Stanoje Rogicz, Widoje Jokowicz, Bogosław Petrowicz, Atanazy Atanazkowicz, Błogoje Petrowicz, Sima i Swetozar Nenadowicze, Andrzej Wilotijewicz i Lubomir Tadicz.

Do *Pressy* telegrafują ze Stambułu, iż jeneralny gubernator prowincyj Naddunajskich doniósł Wys. Porcie, że wkraczające przez Dunaj bandy powstańcze natychmiast zostały w górach między Ternowem a Paloną otoczone wojskiem regularnem, i największa część ich wyginęła w potyczkach, część wzięto do niewoli (między nimi jakiegoś Daczukę Stefana, Moskala z Tuły), reszta, około 40 ludzi schroniła się w góry, gdzie ich ścigają. Turcy i mieszkańcy, którzy im pomagali, stracili w potyczkach 27 ludzi w zabitych a 79 rannych. W całym kraju panuje spokój. Sułtan rozkazał prezydentowi Rady stanu, Midhatowi baszy, aby osobiście udał się nad Dunaj dla bliższego zbadania sprawy. Midhat-basza wyjechał już w tym celu w poniedziałek ze Stambułu.

We francuzkiem Ciele prawodawczem oświadczył Rouher w odpowiedzi na zapytanie Pelletana, że rząd niema zamiaru zmieniać dotychczasową ustawę wyborczą. Obawiano się tego w ostatnich czasach powszechnie we Francji. Przyjęto potem cały budżet zwyczajny większością 217 głosów przeciwko 15.

Francuzki minister finansów robi przygotowania do rozpisania subskrypcji na nową pożyczkę w pierwszych czternastu dniach sierpnia.

Z Ameryki telegrafują: „Kongres wyraził prezydentowi Johnsonowi wotum nieufności i wypowiedział obawę, aby podczas wyboru prezydenta w jesieni nie zaszły na Południu rozruchy. Prezydent wydał rozkaz ściągnięcia wojsk z tych Stanów południowych, które przystąpiły do Unii."

Telegramy „Gazety Narodowej."

Belgrad d. 28. lipca. Skazanych na śmierć czternastu, rozstrzelano dzisiaj za miastem nad Dunajem w obecności wielkiego tłumu ludu i znacznej siły wojskowej. Jedna kula odbiła się i zabiła dowodzącego przy straceniu oficera.

Kursa z dnia 28. lipca 1868, godzina 6. min. 30 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.85. Akcje kredytowe 212.60. Akcje Karola Ludwika 210.25. Kolej południowa 180.30. Kolej państwowa 251.90. Kolej losońcka —.—. Kolej alföldzka 157.75. Losy 1860 roku 86.60. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 88.75. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa 86.50. Napoleondor 9.09. Spirytus —.

Paryż. Renta 3% 70.—.

Wrocław. Pszenica 98. Żyto 70. Owies 37. Rzepak zimowy 178. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 82⅞. Akcje kredytowe 94¼. Galicyjska kolej 93¼. Kolej państwowa 149¼. Wiedeń 88⅛. Pszenica —. Żyto 51¼. Owies 30¾.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cennik giełdy we Lwowie, d. 28. lipca.

	Płacą w. a. zł.	c.	Żądają w. a. zł.	c.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	203	25	209	25
Kolei Lwow. Czern.	182	75	183	75
Banku hyp. galic.	00	00	00	00
Papierni czerl. bez dyw.	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kuponu)	77	70	78	20
Tow. kred. gal. w. a. (bez kuponu)	74	00	74	50
Banku hypot. galic. (bez kuponu)	87	50	88	00
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	66	25	66	70
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	99	75	100	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	88	75	89	50
dtto dtto dtto II. em.				
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	76	25	77	00
dtto dtto dtto II. emisji	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	37	5	43
Dukat cesarski	5	42	5	47
Napoleond'or	9	08	9	18
Półimperjał rosyjski	9	32	9	42
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
dtto papierowy dtto	1	54	1	55
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Srebro	111	00	112	00

Sprzedano: Akcje kolei gal. Kar. Ludw. oprócz kup. bież. po 208.75. — Rzepak stary korzec 150 fnt. po 7.10.

Z Drohobycza. Z wielkiem zadziwieniem wyczytaliśmy niedawno w pismach publicznych, iż mamy pod bokiem w Borysławiu w naszej Kalifornii oleju skalnego i ziemnego wosku pierwszą spółkę do eksploatowania nafty, a nic tu o niej zgoła nie wiemy. Czynność tej spółki nie ogranicza się tylko na wydobywaniu nafty lub wosku ziemnego — nietylko dołem nurtuje ta spółka pokłady naszego Podgórza, lecz i po wierzchu zamyśla nas zakuć w szyny żelazne, budując kolej żelazną od Przemyśla na Drohobycz, Borysław do Kałusza. Czytamy bowiem, iż członkowie Rady nadzorczej tej spółki, br. Puthon, Foetterle, dr. Wunsch i inni, podali do ministerstwa handlu o przedwstępną koncesję do podjęcia przygotowawczych w tym celu robót. A więc ta firma: „Pierwsza spółka borysławska do wydobywania oleju skalnego" egzystować musi, kiedy wymienieni powyżej panowie w charakterze członków Rady nadzorczej prezentują się przed ministrem handlu, w celu uzyskania koncesji do budowy kolei Przemyśl-Kałusz. Tymczasem wszystko to jest najwierutniejszy humbug. Ta spółka pochodzi w prostej linii od znanej rodziny Barnum, ojców wszelkich humbugów. Mamy bowiem przed naszemi oczyma świadectwa urzędowe, iż ta „pierwsza borysławska spółka", jak to ustawa handlowa mieć chce, nie jest do tej chwili w sądzie handlowym samborskim zaprotokołowaną. Gdyby nawet w Wiedniu firma tej spółki była protokołowaną, nie uwalnia ją to od obowiązku, aby i w sądzie handlowym siedziby filii była w rejestra handlowe wpisaną, inaczej dla świata kupieckiego i przemysłowego nie egzystuje. Lecz to może mniejsza, bo to rzecz formy, chociaż ta forma jest w podobnych przedsiębiorstwach nieodzowną istotą. Lecz dalej przekonujemy się z poświadczeń urzędowych, iż ta spółka nie posiada dotąd w Borysławiu ani jednego kretowiska, ani jednej „duczki", że ta spółka nie wniosła dotąd podania do urzędu powiatowego w Drohobyczy o udzielenie jej „karty przemysłowej", o „wytyczenie linii górniczej", że zgoła spółka ta ani pod ziemią, ani na ziemi nie jest znaną, tylko w obłokach się unosi jako *fata morgana*, dla olśnienia ministra handlu, aby powagą krzykliwej firmy wyłudzić koncesję na to tylko, by ją odstąpić nie za misę soczewicy. Już to łapówka bez pracy i kosztów stała się boginią, w pogwiździe lokomotywy objawiającą swoje panowanie. Złote wawrzyny tylu uksiążęconych i uhrabionych przedsiębiorców nie dały zasnąć tej spółce naddunajskiej. Lecz minister handlu, trzymany przez rozmaitych *gründerów* w atmosferze humbugów, pozna się na farbowanych lisach, i „pierwszą spółkę borysławską" na ostatnim pozostawi planie.

Z Petersburga dowiaduje się tygodnik wiedeński *Der Osten*, że rząd moskiewski Wiktorowi Offenheimowi (jeneralnemu dyrektorowi kolei lwowsko-czerniowieckiej) nadał koncesję do budowy i puszczenia w ruch kolei od Jass do Kiszeniewa. Roboty przygotowawcze rozpoczęli już inżynierowie rządowi.

Dostarczeniem kapitału do budowy kolei wschodnio-węgierskiej, tj. tej, która w dalszem swojem przydłużeniu projektowaną jest od Munkacza na Skole, Stryj, Brzeżany, Tarnopol, ma się zająć bank anglo-austrjacki wraz z konsorcjum, na którego czele stoi pruski bankier Stroussberg.

Źródliska oleju skalnego odkryto w Szwecji w pobliżu Visteny w prowincji Ostgotland.

Nowa lina z drutem telegraficznym będzie tego roku jeszcze zapuszczoną w ocean pomiędzy Francją a Stanami Zjednoczonemi — długości 3.000 mil angielskich. Do operacji tej zamówiony został statek Great Eastern. Koszta obliczono na 1 milion funtów szterlingów.

Lwów d. 25. lipca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lw.*) Po niezwykłym upale, który d. 24. b. m. dochodził do 31° R., mieliśmy zeszłej nocy burzę z obfitym deszczem, który ochłodził powietrze tak, że dziś zrana mieliśmy zaledwie + 14° R. Żniwa odbywają się wszędzie. O stanie zbiorów tegorocznych nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można, ponieważ zboże po większej części znajduje się jeszcze w polu, a gdy się powietrze zmieniło, mogłoby łatwo zrządzić znaczne szkody.

W handlu towarowym nie widać ożywienia, nadchodzą tylko pomniejsze transporta towarów kolonialnych na najnaglejszą potrzebę. Ciągłe, chociaż powolne spadanie ażja na srebrze, skłania kupujących, zmuszonych płacić za nabyty towar brzęczącą monetą, do pewnego wyczekiwania, i tylko cukru nadeszło w ostatnich 14 dniach około 1500 cetn. Zaraza na bydło, grasująca na Bukowinie, zagraża znowu Galicji i tamuje wywóz bydła rzeźnego i opasowego, który w ostatnich 2 miesiącach był tak bardzo ożywiony. Aby się zaraza do Galicji nie dostała, zabroniono ze strony władz transportować bydło z Bukowiny wzdłuż granicy, i dozwolono tylko przesyłać je koleją żelazną. Przed wsadzeniem bydła do wagonu, komisja weterynarska ogląda je dwa razy. Od d. 22. b. m. bydło rogate, jakąkolwiek inną drogą transportowane, mają być konfiskowane i dane na rzeź. Ceny lnu i konopi podniosły się w ostatnich ośmiu dniach tak tu jak i na targowicach zagranicznych, a to z powodu, iż się zapasy tych artykułów wyczerpały. Z Galicji wywieziono do Czech ogółem około 400 cetn. lnu i konopi, i płacono cetnar według gatunku po 22, 23, 24 do 26 zlr. w. a. Znacznym był dowóz wełny, transportowanej częścią z Brodów, częścią z Czerniowiec do Wrocławia. Pomniejszą partję wysłano do Berna. Do Pesztu i Wrocławia przyjeżdżają także kupcy francuzcy dla kupna wełny. Na naftę w Drohobyczy ciągle jeszcze nie ma wcale popytu. Właściciele nie zniżają cen, spodziewając się, że odbyt wkrótce się ożywi, lecz kupujący ciągle zachowują się wyczekująco. Pod Przemyślem urządzono nową rafinerję nafty, i ta weszła już w ruch. Drzewa budulcowego i do wyrobów, przeznaczonego do Medyki i Jarosławia, nadeszło po większej części koleją lwowsko-czerniowiecką około 2300 cetn.

W handlu zbożowym znowu zupełna panowała stagnacja. Zapasy przeszłoroczne, mianowicie pszenicy, zaczynają się wypróżniać, a chociaż w tygodniu ubiegłym na targowicach zagranicznych ceny nie spadły, to wkrótce zapewne spadną z powodu powszechnego tegorocznego urodzaju. Zresztą na targowicach widać gotowość sprzedaży a nie widać chęci do kupna, i odbyt jest tylko na chwilową potrzebę miejscową. Na pytanie, czy w tym roku wywóz zboża z Galicji będzie możebnym i korzystnym, nie można odpowiedzieć stanowczo, ponieważ zboże nie jest jeszcze zwiezione i ponieważ klęski elementarne mogą zniszczyć powzięte nadzieje.

Loco Lwów były ceny następujące: pszenica korzec 170 fntw. 9 do 10 złr., jęczmień 142 fntw 5 złr., żyto 160 fnt. 6 złr. 40 do 60 ct., owies 100 ft. 3 złr.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Tarnów: pszenica 170 fnt. 9.50 do 10.50, jęczmień 140 fnt. 5 złr. 50 do 75 ct., żyto 160 ft. 6.50 do 7 złr., owies 100 fnt. 3.50 do 3.75. Wywóz ustał zupełnie z powodu braku popytu i ponieważ ceny nie zapewniają korzyści. Debica: pszenica 169 ft. 9 złr., jęczmień 141 ft. 5.20, żyto 160 ft. 6.30, owies 100 fnt. 3.10. Dowóz słaby i bandel nieożywiony. Rzeszów: pszenica 170 fnt. 8.80, jęczmień 138 ft. 5 złr., żyto 160 ft. 6.40, owies 100 fnt. 3.45. Odbyt tylko do młynów, i to jedynie na najnaglejszą potrzebę. Przemyśl: pszenica 170 fnt. 10.58, jęczmień 141 fnt. 5.15, żyto 160 ft. 6.50, owies 100 fnt. 3.80. Na pszenicę był popyt słaby do młynów parowych, zresztą nie było popytu.

Dowóz bydła rzeźnego i opasowego z Bukowiny zmniejszył się z powodu zarazy. Koleją lwowsko-czerniowiecką nadeszło 950 sztuk wołów i zostały posłane do Oświecima; z tutejszej zaś targowicy posłano 250 sztuk. Transporta trzody chlewnej są obecnie bardzo szczupłe.

Wiedeń d. 26. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i mołdawskich 1.780, węgierskich 679, reszta z prowincyj niemieckich, razem 2.783 wołów. Targ był zrana żywy, płacono za galicyjskie woły 30½ do 31½ złr., później szło cokolwiek gorzej, jednakowoż z powodu, że drugo było, zostało 150 wołów niesprzedanych. Na drugi tydzień spodziewamy się więcej wołów, i choćby ich było jak najwięcej, to cena nie spadnie, ponieważ potrzeba jest wielka. *J. Krzysztofowicz.*

(*F.*) **Wiedeń** d. 25. lipca. Giełda zbożowa wykazała dzisiaj zniżenie cen przy pszenicy o 30—40, życie o 5 kr. na mierzycy w porównaniu z tygodniem ubiegłym. Owies natomiast podrożał o 2 kr.

Notowano pszenicę węgierską 88ft. w nowem ziarnie po 5.95 ab Wiedeń, banacką 88ft. 6—6.20 ab Raba, marokską 89ft. 6.25 ab Raba.

Sped bydła rzeźnego wynosił 2.206 z Galicji, 611 z Węgier, 233 z innych prowincyj, razem 3.060 sztuk wagi 490—680ft.; cena była 28—30.75 za cetnar wagi.

Nierogacizny tucznej rozprzedano 816 sztuk po 23—25 kr. za funt w całych sztukach.

Okowita ku końcu tygodnia spadała ciągle i gotową zbożówkę notowano po 5½ do 52, spirytus rektyfikowany po 56—57 c. za gradus.

Rzepak w wyborowym gatunku notują loco Wiedeń po 6 złr. za mierzycę.

Część urzędowa.

Licytacje. Urząd powiatowy we Lwowie przyjmuje do dnia 3. sierpnia br. oferty na dostawę kamienia szutrowego na gościniec Biała-Przemyśl-Lwów i Lwów-Bełzec. — Podobnież urząd powiatowy w Starem Mieście do dnia 3. sierpnia br. na dostawę materjału drogowego w powiatach Staremiasto i Turka. — Sąd powiatowy w Czortkowie sprzedaje dnia 28. sierpnia i 28. września br. realność pod l. 224 i 151 w Jagielnicy; cena 850 złr. — Dla zabezpieczenia transportu wyrobów tytoniowych na kilku rutach węgierskich i galicyjskich przyjmuje centralna dyrekcja fabryk tytoniowych w Wiedniu do dnia 5. sierpnia b. r. oferty pisemne.

Edykta. Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Stefana hr. Zamojskiego o ekstabulacji pewnych praw z jednej piątej części dóbr Wysocko z przyległościami. — Sąd obwodowy w Przemyślu zawiadamia Pawła i Katarzynę Jaroszyńskich, jakoteż inne osoby nieznane o pozwie spadkobierców Salomei Reizenstein, względem wyekstabulowania kaucji 3500 złr. z dóbr Końskie.

Przyjechali do Lwowa dnia 27. lipca. Pp.: Hr. Ostroróg Władysł. z Polski, Zakij Bolesł. z Ostrowa, Lamatsch Józef z Rzeszowa, Schwarz z Klosternenburgu, Torosiewicz Franc. z Hołhocza, Łukasiewicz Franc. z Brzeżan, Rychalski Józef z Kupcza, Kowalski Ignacy z Tejsarowa, Czechowski Konst. ze Złoczowa.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 28. lipca

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	58	80
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	63	00
Losy z roku 1860	86	30
Akcje banku nar.	730	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	211	70
Londyn 10 fnt., sterlingów	113	70
Dukaty cesarskie sztuka	5	42
Srebro za 100 zł. w. a.	111	65

Wiedeń 27. lipca.

	Płacą zł.	c.	Żądaj zł.	c.
% Metaliki na wal. austr.	56	00	56	20
„ Pożyczka narod.	63	25	63	50
„ Metaliki na m. k.	59	20	59	40
„ Obl. ind. niż. austr.	86	00	86	25
„ „ „ węgierskie	76	50	77	00
„ „ „ chor. i sław.	76	00	77	00
„ „ „ galicyjskie	66	50	67	00
„ „ „ bukowińskie	66	25	67	00
„ „ „ siedmiogrod.	70	5	71	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	100	25	100	75
Losy poż. z r. 1839 (całe)	170	00	171	00
„ „ „ 1854	78	50	79	00
„ „ „ 1860	95	70	96	00
„ „ „ 1864	96	00	97	00
„ „ srebrnej z r. 1864	69	00	70	00
„ „ „ z r. 1865	72	00	72	50
„ kredytowe	136	75	137	25
„ ks. Esterhazego	175	00	000	00
„ ks. Salm	40	00	41	00
„ hr. Palfy	36	50	37	50
„ ks. Klary	37	00	00	00
„ hr. St. Genois	33	50	34	50
„ ks. Windischgrätz	22	00	23	00
„ hr. Waldstein	22	00	22	50
„ Rudolfa	14	75	15	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. (10 letn.)	98	10	98	30
w walucie austr. (do los.)	93	40	93	60
Galic. Zakł. kred. 4%	74	00	74	50
Gal. bank hipoteczny	88	00	88	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	100	50	101	00
Akcje banków i przem.				
Banku narodow. austr.	733	00	735	00
„ anglo-austr.	191	00	192	00
Zakł. kred. w Wiedniu	211	30	211	50
Kolei półn. Ferdynanda	1835	00	1840	00
„ Karola Ludwika	209	75	210	00
„ czerniowieckiej	183	00	184	00
Prior. kolei Kar. Lud. za 100	94	00	95	00
„ „ lw. czern. za 100	76	25	76	75
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	9	09	9	09
Augsb. 100 złr. nr.	94	80	95	10
Frankf. n. M. 100	94	90	95	20
Hamb. 100 mark.	83	75	84	00
Londyn 10 fnt.	113	75	113	85
Paryż 100 frank.	45	20	45	85
Paryż 27. lipca.				
Renta 3%	70	20	00	00

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 4. w
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. i 5.
„ „ o g. 8 14 m

L. 672.

Obwieszczenie.

Następujące dochody kr. woln. miasta Jaworowa będą na czas trzylecia t. j. od 1. stycznia 1869 do ostatniego grudnia 1871 przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu w dzierżawę wypuszczone, a mianowicie:

1) prawo propinacji wódczanej z ceną wywołania 12.850 złr. w. a.

2) prawo propinacji miodowej z ceną wywołania 181 złr. w. a.

3) miejska jatka i prawo rzezi bydła w tejże z ceną wywołania 263 złr. w. a.

4) prawo używania i dochodu z miejskich wag i miar z ceną wywołania 49 złr. 24 ct. w. a.

Licytacje te odbędą się w urzędzie gminnym w Jaworowie w następujących dniach i w zwykłych godzinach kancelaryjnych:

1. na propinację wódczaną 10. sierpnia 1868 pierwsza, a w razie nieosiągnięcia pomyślnego rezultatu 14. września 1868 druga, a 12. października 1866 trzecia licytacja;

2. na propinację miodową 11. sierpnia, 15. września i 13. października 1868;

3. na prawo rzezi bydła w jatce miejskiej 12. sierpnia, 16. września i 14. października 1868;

4. na prawo pobierania dochodu z miejskich miar i wag 13. sierpnia, 16. września i 15. października 1868.

Do udziału w tych licytacjach panów przedsiębiorców, zaopatrzonych w 10-procentowe wadjum od ceny wywołania, z tym dodatkiem uprzejmie zaprasza się, że warunki licytacji każdego czasu w urzędzie gminnym przejrzane być mogą. 2338 2-3

Od Zwierzchności gminnej kr. woln. miasta.

Jaworów d. 21. lipca 1868.

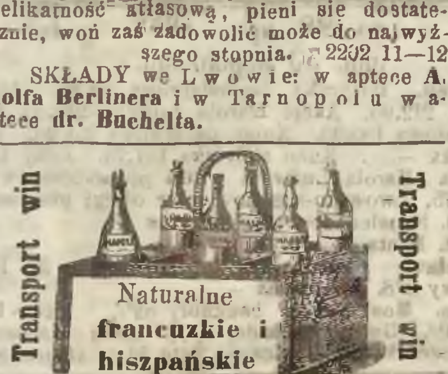
Ważne dla gospodarzy.

Żyto szampańskie, nadzwyczaj plenne i wczesne, w **Dydiatyczach** poczta **Sądowa Wisznia**, jest do nabycia po 8 złr. korzec. 2318 3-3

MYDŁO MIRANDA.

Próba porównawcza będzie dostateczną dla zapewnienia pierwszego miejsca między wytworami tego rodzaju wyrobowi naszemu. Mydło naszego wyrobu nadaje skórze delikatność atłasową, pieni się dostatecznie, woń zaś zadowolić może do najwyższego stopnia. 2232 11-12

SKŁADY we Lwowie: w aptece **A. dolfa Berlinera** i w Tarnopolu w aptece **dr. Buchelta**.



WINA.

Największy austrjacki handel win wywozowych i przewozowych

Aleksander Floch

w Wiedniu, Bäckerstrasse Nr. 8

poleca swe wyborne gatunki win prawdziwych węgierskich, austrjackich, francuzkich, i hiszpańskich win deserowych niefalszowanych, po następnie przytoczonych tanich cenach: 13-24 2196

Napełniona natur. duża flaszka:

Feslawskie czerw. lub białe	zł. –.40 ct.
" Ausstich	" –.60
Ruster Ausbruch	" –.70
Tokajskie	" 1.20
Tokaj esencjonalny	" 2.50

Wina z Bordeaux:

Médoc, St. Julien, St. Estéphe	złr. 1.70 ct.
Chateau Margaux	" 2.50
Chateau Lafitte grand vin	" 3.–

Szampańskie:

Giesler et Co. Heidsiek et Co.	złr. 2.50 ct.
Napoleon grand vin	" 2.50
Aubertine et Comp.	" 3.75

Wina deserowe:

Muscat Lunel, Old-Sherry	złr. 2.– ct.
Malaga bardzo stare	" 2.50
Madeira dry	" 2.50

Ekspedjuje się na zamówienia sześciu (6) flaszek w paczce na rozmaite gatunki, i we flaszkach na ¼ wiadra niezwłocznie, za pobraniem należytości przez pocztę lub przesławszy takową nie frankując. Dokładne cenniki przesyła się za darmo franko. Odbiorcom znaczniejszych ilości, restauratorom, handlarzom win i właścicielom hotelów odstępuje się osobny rabat.

Ostrzeżenie.

Niemając bynajmniej zamiaru z naszymi konkurentami w polemikę się wdawać, poczuwamy się jednak do obowiązku, zwrócić uwagę Szanownej Publiczności, iż konkurenci rzeczeni, chcąc dla swego wyrobu odbyt uzyskać, naśladują nietylko firmę flaszek, lecz i etykiety naszego od 25 lat powszechnie znanego

ATRAMENTU ALIZARYNOWEGO

Nie mamy tu bynajmniej na celu, nasz słynnie znany wyrób wychwalać, wspomnęć jednak musimy, iż fantem naszego atramentu tyle można pisać, ile dwoma funtami innego fabrykatu.

Pozwalamy sobie oraz zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na nasz

fioletowy

atrament do kopiowania.

Firmy lwowskie, u których nasz atrament niesfałszowany i pod naszą gwarancją dostać można, niżej podajemy.

Z całem uszanowaniem

Popp & Co.

w Pradze.

2286 3-6

Główny skład sprzedaży hurtowej utrzymuje pan **Arnold Werner.**

Pojedyncze składy u pp. A. Bogdanowicza, Karola Baltabana, J. Jaskólskiego, J. S. Jürgensa, Antoniego Kozłowskiego i Juliusza Reissa.

Prawdziwe amerykańskie

pigułki „Lesingtona"

leczą wszelkie

zanieczyszczenia krwi

tak u mężczyzn jak kobiet, pochodzące z zastarzałych chorób utajonych lub płciowych (także wszelkie grzechy młodości), także wszelkie zaflegmienia, hemoroidy, perjodyczne bóle głowy, niestrawność, bicie krwi do pulsów, ciężki oddech, migreny itp. — Bardzo potrzebne są te pigułki do kuracen-**przedwstępnych**, tudzież **rekonwalescentom** (ostatnim, biorąc dziennie od 1 do 2 pigułek), dla biorących kąpiele mineralne itp. Każde **prawdziwe** pudełko nosi napis oryginalny w angielskim języku, tudzież zaopatrzone na odwrotnej stronie stęplem, na mocy kontraktu na lat 10 do przywozu do środkowej Europy jedynie upoważnionej i urzędownie protokołowanej firmy: „**Droguerie Aug. Herm. Boldt a Geneve**", jest formy owalnej o barwie niebieskawej. Programów nabyć można bezpłatnie w każdym składzie.

Kosztuje pudełko 50 do 60 pigułek zawierające, 3 franki, albo 24 srebr. groszy, albo 1 złr. 50 ct. w. a.

Składy we **Lwowie** u **Z. RUKERA**, w *Dreznie* u pp. Spalteholz et Bley, w *Wiedniu* w aptece Spitzmüllera am hohen Markt, w *Zagrzebiu* u Zygmunta Mittbacha, w *Temeswarze* u J. E. Pechera. 2286 3-6



Renomowana austrjacka fabryka

nieprzemakalnego obuwia sukiennego

A. ROTHSTERN w Wiedniu,

Stadt, Habsburgergasse Nr. 1.

poleca swe nader sumiennie i elegancko wykonywane obuwie korzane, płócienne, prunelowe, sukienne męzkie, damskie i dla dzieci po następujących nizkich cenach:

Półbuciki męzkie (*sztyflety*):

Cielęce i kozłowe od złr. 4.50 do złr. 6.50
ditto wykładane irchą, guziczkami, na obcasach lub szrubach od złr. 5.50 do złr. 8.
Lakierowane z rosyjskiego wyrobu, gładkie lub okładane, od złr. 5 do 8.
Lakierowane gładkie złr. 5 do 6.50, skóra okładane złr. 6 do złr. 7.50, nieprzemakalne o 80 ct. wyżej.
Dla cierpiących na nogi z cielęcej skórki miękkiej złr. 3.60 do złr. 7.

Półbuciki damskie:

Prunelowe z kapciami od złr. 1.80, 2.20, 3.50 do złr. 6. Kozłowe mat lub glansowne i cielęce o podeszwach do połowy podwójnych od złr. 2.50, 3.50, 4, lepsze gatunki od złr. 5; złr. 5.50, złr. 6, i półbuciki skórzane o podeszwie nieprzemakalnej o 80 ct. droższe.

Buciki dla dzieci:

Dla dziewcząt skórzane i prunelowe od złr. 3.50, 3, 4, złr. 5. 2200 11-12

Dla chłopców od złr. 2.50 do złr. 4.50.

— Jest zawsze w zapasie wszelkiego rodzaju obuwie do podróży i polowania i szczególniej polecenia godne gatunki dla cierpiących na opuchnięcie lub nagniotki. Zamówienia i naprawy uskuteczniają się ściśle.

Precz z siwizną!

WODA pani DORAT,

11, rue de Caumartin a Paris.

Użycie jednego flakonika **Wody Dorat** dostatecznym i nieomylnym jest środkiem na przywrócenie siwym włosom naturalnego koloru. Woda ta jest nieocenionym wynalazkiem, tania, nieszkodliwa, nie jest bynajmniej farbą; bardzo skuteczne zapobiega **wypadaniu włosów** i **leczy wszelkie natury wyrzuty naskórne**. Dostać można w aptece Wge. Piotra Mikolascha we Lwowie. 2234 4-12

Paryż 1867.	Wiedeń 1866.	Londyn 1862.

Na Graben Nr. 3.

w Wiedniu, 1 Stock, Ecke der Kärntnerstrasse. 2194 92-200

MAGAZYN SUKNI

Keller & Alt,

wyszczególniony najwyższym

medalem zasługi 1867.

Poleca najlepsze suknie męzkie własnego wyrobu, podług najnowszych żurnalów mody, po zdumiewająco nizkich cenach

Ubranie letnie

12 złr. wl. a.

Ubrania płócienne

od 10 do 26 złr. w. a.

Surduty wiosenne	od złr. 5	do złr. 24
Palta	od złr. 8	do złr. 28
Surduty myśliwskie	od złr. 6	do złr. 22
Fraki i tużurki	od złr. 14	do złr. 28
Sutanny	od złr. 16	do złr. 30
Szlafroki	od złr. 8	do złr. 26
Zupełne ubrania	od złr. 12	do złr. 36
Surduty codzienne do biura	od złr. 4	do złr. 12
Spodnie	od złr. 4	do złr. 12
Kamizelki	od złr. 2	do złr. 8
Ubrania dla gimnastyków	od złr. 3	do złr. 8

Oprócz tego wszelkie możliwe **przedmioty garderoby męzkiej.**

— Zamówienia, osobiście lub listownie, z podaniem miary w piersi (objętość dokoła piersi i pleców), stanu (objętość stanu dokoła), wysokości w kroku — za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem wykonują się najdokładniej i najlepiej; — cenniki zaś rozsyłają się na żądanie i franko.

Ażeby położonego w nas zaufania Szanownej Publiczności i nadal pod żadnym względem nie osłabić, zważywszy zwłaszcza, że wobec naplywu sprawunków w lutereśnie, odpowiedniawszem byłoby z mnożących się codzień świeżych towarów dawać próbki, przyjmujemy na siebie, gdy nam się poda kolor i cenę — wybór sukni według własnego sumiennego ocenienia rzeczy, — dołączamy do każdej paczki kwit gwarancyjny, ażeby od nas sprowadzone suknia, gdyby takowe z jakichkolwiek powodów były nieodpowiednie, bez wszelkich trudności przyjąć napowrót.

Keller & Alt, Graben Nro. 3, Wien.

H A N D E L

J. S. Jürgensa

we Lwowie

otrzymał wielki wybór

obić francuzkich i angielskich,

również jak dawniej zawiera skład wyrobów z pierwszych fabryk: jako to Sieburgera z Pragi, Spoerlina i Zimmermana z Wiednia, po cenach stałych fabrycznych, t. j. od 20 ct. stopniowo do 5 złr. za jeden zwój.

Wszelkie pozłacane lub imitacje drzewa naturalnego przedstawiające sztukaterje do ozdób sufitowych, sprzedają się po najmniejszych cenach; znajdują się także znaczny wybór storów do okien, po cenie 1 złr. 50 ct. i wyżej.

Zamówienia listowne wykonują się jak najstaranniej i w jak najkrótszym czasie. 2036 12-12

Szczawowe wody mineralne

w Giessbübel.

(zwane: *Giesshübler Sauerbrunn, König Otto's Quelle bei Karlsbad.*)

Jestto jedna z najlepszych wód szczawowych, znana z przyjemnego smaku pomiędzy wodami kwaśnemi. Pomijając wielkie znaczenie lekarskie tej wody, odznacza się ona także jako przyjemny kwaśny napój w każdej porze lub przy obiedzie, od wszystkich podobnych wód, ponieważ jest orzeźwiającą, wzmacniającą i pragnienie gaszącą i sprawia zadowolenie pokrzepiające w ciele. Można ją z czystem winem, lub z dodaniem troszkę cukru pijać, w tym razie jednak ma skutek musujący jak wino szampańskie, a przeto jest przyjemnym i chłodzącym napojem podczas upałów letnich.

Zamówienia całych i półbaniek lub flaszek załatwiają się punktualnie przez składy w większych miastach urządzone, tudzież wprost przez dyrekcję. 2269 11–12

Mattoni & Knoll in Karlsbad (Böhmen).

Największy skład obuwia

mezkiego, damskiego i dla dzieci,

z pierwszej wyrobni nadwornej w Wiedniu

która otrzymała nagrody na najsławniejszych wystawach świata.

Skład komisowy obuwia

Leopolda Halma w Wiedniu.



MEDAL SREBRNY

na ostatniej wystawie

w Paryżu.

W magazynie RUDOLFA SZWARCA.

(plac Katedralny l. 25.) 2137 11–?

¼ objętości naturalnej.	¼ objętości naturalnej.

MENTANA-CHASSEPOT, PRZYRZĄD do ZAPALANIA

z konstrukcją **odtylcową.**

Przyrząd ten do zapalania w kształcie rewolweru w miniaturze, nabija się w skutek prostego pociśnięcia sam i wypycha do połowy zapaloną już zapałkę prostopadle. Nietylko, że przyrząd ten nie naraża na niebezpieczeństwa pożaru, ale i z tego względu jest lepszym, iż nie potrzeba wpierw brać każdego zapałka w rękę, chcąc zapalić cygaro itp. — Cenę zniżono powtórnie na

1 złr. 40 ct.

w celu umożliwienia każdemu nabycia rzeczonego przedmiotu. Opakowanie gratis. Wyrób ten, pomimo c. k. przywileju staraję się podrobić, otóż ostrzegamy P. T. Publiczność przed falsyfikatami, ponieważ wyrobów prawdziwych wyłącznie tylko u podpisanej firmy dostać można.

C. k. wyłącznie uprz. **Bessemerskie łyżki stalowe** uwalniają nas wobec coraz większej wziętości od zachwalania. Podobne są do srebrnych łudząco i kosztują: **1 tuzin łyżek dużych 85 ct., łyżeczek tuzin 45 ct. — En gros biorąc o wiele taniej.** — **Cenniki wszelkich przedmiotów gratis i franko. — Największy skład towarów galanteryjnych.** Wszystko rozsyła się za przekazem pocztowym. Adres: „*An den ersten Pariser Bazar für Oesterreich* in Wien, verlängerte Kärntnerstrasse Nr. 51, Palais Todesco." 2256 4–6

GŁUCHOTA.

Nowo wynaleziony instrument do słuchu,

co do skutków przewyższający wszystko

cokolwiek wprowadzono w używanie dla uleczenia temu złemu. — Podług kształtu ucha zrobiony, zaledwie mogący być postrzeżony, obejmuje bowiem tylko 1 centimetr rozmiaru w przecięciu, działa ten mały instrument tak znakomicie na nerw słuchowy, iż jest w stanie niedostateczność tego potrzebnego organu pobudzić do czynności.

Instrumenta wraz z futerałem i drukowanym przepisem używania, jakoteż z niemałą ilością poświadczeń o skuteczności, kosztuje: 2193 5–6

jedna para franków 15.

Skład główny u **B. STOCKMARA**, aptekarza w Krakowie.

Czyż może być coś tańszego?

a przytem dobry towar. 2212 4–6

złr. 50 ct. zegar gabinetowy, znany z dobrego chodu; zegar wraz z budzikiem złr. 1.96, z budzikiem i przyrządem do bicia 3.50; wielkie przepyszne zegary z bronzu pozłacanego pod szkłem z przyrządem do uderzania na alarm tylko 6 złr.

50 ct. 100 sztuk ang. papieru listowego wraz ze 100 kopertami w pokrowcu.

ct. Dalekowidz milowy w formacie kieszonkowym, niezbędny przy wycieczkach na wieś.

5 ct., 35 ct. 1 para prawdziwie angielskich, nieznoszonych rękawiczek nicianych dla mężczyzn i kobiet; rękawiczki jedwabne 60 ct., 80 ct.

50 ct. Ozdobne termometry kieszonkowe w pokrowcu, srebrne.

65 ct. pudełko ze 144 sztukami piór stalowych z aluminium, do każdej ręki przydatnych, i od rdzy zabezpieczonych, zwanych „królową piór stalowych."

2 złr. 50 ct. Uniwersalny przyrząd do golenia, a mianowicie: piękna szkatułka drewniana z zamkiem, zawierająca lusterko, brzytwy angielskie wklęsłoszlifowane, pędzel, puszka na mydło, mydło windsorksie.

4 złr. 20 ct. Przepyszny garnitur biurowy z bronzu lanego, składający się z 10 sztuk.

1 złr. 75 ct. Nieznoszone portmonetki Palmerston, z jednego kawałka prawdziwej skóry juchtowej. Moc staro-angielską reprezentuje ta portmonetka jak najwyraźniej, prześcigając trwałością 2–3 innego rodzaju. Zawiera pięć przedziałek na pieniądze, 1 schowek na karty wizytowe, 1 książeczkę do notatek, 2 schowki na marki listowe i stęplowe; mimo to nie jest grubą, przytem elegancką i bardzo praktyczną.

90 ct. 12 sztuk łyżeczek do kawy, które pozostają zawsze białemi.

1 złr. 50 ct. 12 sztuk łyżek stołowych tego samego wyrobu.

40 ct. chochelka do mleka.

80 ct. chochla do zupy.

Srebro-Alpacca

przy ciągłem używaniu niezużyte pod 10letnią warancją:

1 tuzin łyżeczek do kawy	złr. 2.— ct.
1 " łyżek stołowych	" 4.— ct.
1 chochelka do śmietanki	" 65 ct.
1 chochla	" 1.50 ct.
10 lichtarzy	złr. 2, 3, 4.— ct.

Cenniki z ilustracjami tysiącznych rzeczy bezpłatne.

45 ct. Najlepszy proszek do zębów. Od proszku tego zęby czyszczą się w 3 dniach na piękne, stają się białemi, gładkiemi, a kamień, zapach zły, tudzież wszelkie kwasy usuwają się w jak najkrótszym czasie.

Patentowa szczoteczka do zębów pod gwarancją, że nigdy nie traci szczeciny, a mianowicie jest polecenia godną na dziąsła drażliwe i schorzałe 40 ct.

60 ct. Balsam do kędzierzawienia włosów nakształt powoju; balsam ten ma przymiot kędzierzawienia włosów.

45 ct. Politura na meble, aby każdy mebel zastarzały w 5 minutach odnowić; jeden flakon wystarczy na cały garnitur mebli.

10 ct. Kula srebrna, doskonały środek, by każdy metal na czysto odetrzeć.

1. złr. 20 ct. CUDAKI MECHANICZNE, które grając kiwają głowami.

3 złr. MASZYNY DO WYCISKANIA na wypukło; za pomocą których można sobie samemu robić karty wizytowe.

40 ct. TYNKTURA NA PLUSKWY, aby te dokuczliwe zwierzęta za jednym razem nietylko wyniszczyć, ale przeszkodzić także ich gnieżdżeniu się.

40 ct. ESENCJA do WYNISZCZENIA SZWABÓW; 1 flakon wystarczy, aby cały dom od nich uwolnić.

25 ct. NAJLEPSZA PASTA do OSTRZENIA BRZYTEW; pastą tą można oszczędzić wydatek na szlifowanie brzytew.

60 ct. Regulowane słoneczne KIESZONKOWE ZEGARY wraz z łańcuchem i kompasem; — 1 złr. 50 ct. ZEGARKI kieszonkowe Z PRZYRZĄDEM DO BICIA i ładnym łańcuszkiem na szyję.

40 ct. Srebrne ZEGARKI CYLINDROWE jako sakiewki z podwójną kopertą.

90 ct. Krema Wenery, najlepsza z doświadczenia prezerwatywa do konserwowania płci, za pomocą której ów lekko przezroczysty, różowy koloryt, będący jedynym darem młodości i zdrowia, zachowuje się stale przez całe życie. Krema ta nadaje skórze najdelikatniejszą białość i zapach jak najpiękniejszy, utrzymuje ją w pulchności, świeżości, osobliwszej czystości i gładkości. Osobliwie zalecić ją można (dla uderzającego efektu w nocy) do toalety teatralnej i balowej.

1 złr. 80 ct. Zrobiono odkrycie niezmiernej wagi; dociekczono zasadę przyrodzonej, wedle której odbywa się porost włosów. Dr. Mayer w Paryżu wynalazł balsam na włosy, który sprawia wszystko, co dotychczas zdawało się niepodobnem. Zastanawia on bezzwłocznie wypadanie włosów; pomaga porostowi włosów w sposób trudny do uwierzenia, i na gołych łysinach sprawia nowy bujny porost; u młodzieńców 17letnich już silną brodę. Wynalazca, 55 lat wieku liczący, za pomocą tego balsamu dostał takiego porostu, jakiego niemiał przez długie lata przedtem. Udzielają się bardzo chętnie zaświadczenia cudownej skuteczności tego środka, a publiczność upominamy bardzo gorąco, aby wynalazku tego nie uważała za jeden ze zwykłych szarlataneryj.

Każdego artykułu przez kogokolwiek i gdziekolwiek anonsowanego dostarcza się **bezpłatnie.**

Odbyt nieustanny ze strony tysięcznych długoletnich odbiorców we wszystkich częściach monarchii, Niemiec, Moskwy, Włoch i Wschodu całego jest najlepszą rękojmią sumiennego i szybkiego wypełniania zleceń zamiejscowych.

„Vereinigte Industriehalle, Wien, Praterstrasse 16.

1000krotnie przekonano — nie oszukaństwo!

Odrzućcie

wasze źle chodzące zegarki ścienne, postumentowe itp., wyrzućcie je wszystkie między stare rupiecie żelazne, całego Wiednia bowiem zegarmistrze zatrwożą się napływem nowych

Szwajcarskich zegarów gabinetowych i budzików,

za których najlepszą regulację gwarantujemy!

Zegarek o tarczy	bronzowej pozłacanej	złr. 1.30
" " "	emaliow. porcelanowej	" 1.80
" " "	bronz. pozłac. bez budzika	" 1.20
" " "	emaliow. porcelanowej	" 1.69
" " "	bronz. pozłac. bijący	" 2.80
" " "	emaliow. porcel. bijący	" 3.50
" " "	emaliow. porcel. duży	" 5.20

Ciężarki do zegarków z budzikami po 20 ct., do zegarków bez budzików po 10 ct., do zegarów bijących po 20 ct.

Cuda świata nowoczesnego!! *Lira Orfeuszowa.*

najnowszy instrument, zrobiony z drzewa i metalu, na którym każdy bez poprzedniego ćwiczenia się w przeciągu dwu godzin grać potrafi. Nie potrzeba nawet być muzykalnym. Instrument rzeczony przypominający niebiańską muzykę melodjonów szwajcarskich, od czasu niedawnego wprowadzenia go w życie w Wiedniu, obudza niemałą senzację i kosztuje wedle rozmiaru po złr. 1.50, 2, 2.80, 3.40.

Paryzkie melodjony z korbą, z muzyką organową, nadzwyczaj tanie, wykonujące 4 utwory, po złr. 10, 20, — 6 utworów po złr. 18 50. Jako stosowny podarunek dla dzieci.

En-tout-cas parasolki damskie, najnowsze tego rodzaju po złr. 2.50.

Paryzkie rękawiczki glansowane męzkie para o jednym guziczku lub damskie o 2 guziczkach po .65 ctw. Także wyszywane po 75 ct.

100 sztuk najcieńszego papieru listowego z wyciśnieniem imienia lub początkowych głosek,
100 sztuk najlepszych kopert i
100 sztuk najlepszych pieczątek w formie marków, wszystko razem kosztuje tylko 95 ct., w lepszym zaś gatunku 1 złr. 30 ct. Także pojedyncza sprzedaż.

Prawdziwe angielskie mydło Windsor tylko po 25 ct.

Prawdziwe angielskie brzytwy po 90 ct., złr. 1, 1.50.

Najnowsze niezawodne termometry kieszonkowe po 25 ct.

Z własnej fabryki albumy na fotografie pugilaresy, na cygara szabaturki i w ogóle wszelkie towary klejone. Albumy na 25, 30 fotografij po 35, 70, 90 ct. 1 złr. do 5 złr.

Wszystkie wymienione przedmioty rozsyłają się za przekazem pocztowym.

Ilość znajdujących się w BAZARZE rozmaitych francuzkich, angielskich, wiedeńskich towarów galanteryjnych, zbytkowych i zwykłych do użytku, których to przedmiotów CENNIKI franko bezpłatnie rozsyłają się, wynosi przeszło 10.000 sztuk.

Uprasza się o adresowanie do:

Pierwszego paryzkiego Bazaru dla Austrji w Wiedniu

verlängerte Kärntnerstrasse Nr. 51, vis-a-vis der neuen Oper im Palais Todesco. 2199 8–25

L. 13525.

Konkurs.

W tutejszej miejskiej fundacji następcy tronu arcyksięcia Rudolfa jest jedno stypendjum rocznych 126 złr. w. a., przeznaczone dla uczniów tutejszej szkoły realnej, religii chrześciańskiej opróżnione. Stypendjum to ma być udzielone li tylko synom ubogich mieszczan i urzędników magistratualnych miasta Lwowa. Oprócz tego mają się kompetenci celującym postępem z nauk szkolnych, z pilności i dobrych obyczajów wykazać. Pobieranie stypendjum ma trwać przez cały czas uczęszczania do szkół realnych aż do ukończenia nauk w przepisanych latach w c. k. akademii technicznej we Lwowie.

Nadto będą ci stypendyści, którzy po ukończeniu pomienionych studjów do urzędu budowniczego miejskiego na praktykę wstąpić zechcą, przed wszystkimi innymi kandydatami uwzględnieni.

Ubiegający się o to stypendjum mają swoje podania najdalej **do dnia 20. września r. b.** do Magistratu wnieść.

Od Magistratu kr. st. miasta.
Lwów d. 13. lipca 1868. - 2322 3—3

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.